

ROK 1959

ZESZYT 8 (173)

# PORADNIK JEZYKOWY

PAŹDZIERNIK  
1959



---

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA Powszechna”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia  
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach  
nauczycielskich

---

TREŚĆ NUMERU

LUDWIK WIERZBOWSKI: Imię ostatniego księcia panującego w Gdańsku . . . . .	337
JANINA MALLY: O nadużywaniu cudzysłowu . . . . .	342
JADWIGA ZIENIUKOWA: Uwagi o zaniku <i>a</i> pochylonego w polskim języku literackim . . . . .	346
JANINA WÓJTOWICZ: Drobne spostrzeżenia o działaniu analogii w mowie dziecka . . . . .	349

RECENZJE:

NINA IWANOWA-PERCZYŃSKA: Atlas bołgarskich goworow w SSSR	352
WITOLD CIENKÓWSKI: Einar Haugen. Bilingualism in the Americas	357
BOHDAN STRUMIŃSKI: Polsko-ukraiński słownik w dwóch tomach	363

SPRAWOZDANIE:

JANINA WÓJTOWICZ: Regionalna konferencja naukowa w Stalowej Woli . . . . .	368
GABRIEL KARSKI: Co piszą o języku? . . . . .	369
W. D.: Objasnienia wyrazow i zwrotow . . . . .	376

---

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO  
„Wiedza Powszechna“

---

REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PALAC STASZICA,  
REDAKCJA SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO.  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR  
HALINA KURKOWSKA, MGR WANDA POMIANOWSKA, DOC. DR  
ANDRZEJ SIECZKOWSKI, DOC. DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF.  
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA ŁOSSAN

---

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

## IMIĘ OSTATNIEGO KSIĘCIA PANUJĄCEGO W GDAŃSKU

Znany jest powszechnie w historii Polski fakt, że książę Wielkopolski, późniejszy król Polski Przemysław II odzyskał Pomorze gdańskie dzięki zapisowi testamentowemu ostatniego władcy tego kraju, dokonanemu w r. 1282. Imię tego księcia stało się niejako symbolem dawnych dośrodkowych tendencji tej części Polski. Przy całej popularności imienia samo jego brzmienie pozostaje kwestią otwartą. W starszych pracach naszych historyków znana jest forma *Mszczuj*, w nowszych (m.in. w "Historii Polski" PANu) – *Mściwój*; jest jeszcze w użyciu (przeważnie u niemieckich historyków) trzecia forma, *Mestwin*. Żadna jednak z trzech tak różnych form nie jest zgodna z właściwym brzmieniem, o co trudno mieć pretensje do historyków, których interesuje przede wszystkim sam człowiek i jego działalność, mniej zaś brzmienie imienia.

Językoznawcy nie zajmowali się imieniem tym szczegółowo. Uwzględnia je Lorentz w obszernej pracy w języku rosyjskim "O języku staropomerelskim (kaszubskim) do I połowy XV w.", zamieszczonej w XI t. "Izwestij AN". Lorentz odczytuje je w kilku wariantach: *Mściwoj*, *Mściwoj*, *Mściwoj*, *Mściwoj*, *Mszczuj*. Inaczej nieco odczytuje to imię Taszycki w cennej swej pracy "Najdawniejsze polskie imiona osobowe", a mianowicie: *Mściwuj*, *Mściwoj*, *Miestwin* i *Mstuj*. Rudnicki ("Imiona osobowe z Pomorza Zachodniego". Sl. Occ. XVI, 96) cytuje zapisy z dokumentów zachodniopomorskich pod hasłem *Miestwin*. Przytacza też i komentuje rozwiązania Lorentza i Taszyckiego. Milewski ("Stosunki językowe polsko-pruskie". Sl. Occ. XVIII 73–4) objaśnia powstanie formy na *-in* (*Miestwin*) wpływem pruskim (do czego jeszcze powrócę w dalszym ciągu artykułu); dorzuca też jeden jeszcze wariant, *Miestwuj*.

Wszyscy ci autorzy opierali się na zapisach dokumentowych. Skąd więc aż tak wielka liczba odczytań: *Miestwin*, *Miestwuj*, *Mściwuj*, *Mściwoj*, *Mstuj*, *Mszczuj*, *Mściwoj* nie licząc pomniejszych odchyłań? Tylko częściowo można to wytłumaczyć niedokładnością zapisów. Dwuczłonowe to imię rzeczywiście występowało w kilku wariantach, gdyż i pierwszy człon miał formy oboczne, i drugi człon mógł być rozszerzony przyrostkiem *-in* lub nie. W artykule moim będę się starał ustalić pierwotne brzmienie możliwie wszystkich wariantów, które istniały,

określić ich wzajemny stosunek oraz wskazać, które z form powstały i rozpowszechniły się przez nieporozumienie.

Rozważania swe opieram oczywiście na zapisach tego imienia. Przede wszystkim przytaczam wszystkie zapisy z oryginalnych dokumentów wydanych przez samego księcia. Nie przytaczam zapisów współczesnych w dokumentach wystawionych przez innych władców i dostojników, gdyż potwierdzają one na ogół wnioski, jakie można wyciągnąć na podstawie tamtych 82 zapisów. Zapisy pochodzące z odpisów, transsumptów i późniejszych źródeł przytaczam niekiedy w miarę potrzeby. Wszystkie zapisy cytuję według Perlbacha ("Pommeregisches Urkundenbuch") po skonfrontowaniu ich, gdzie było to możliwe, z innymi przedrukami i oryginałami.

Dla większej przejrzystości rozpatrywać będę osobno oba człony imienia, zaczynając od drugiego, łatwiejszego.

#### Forma członu drugiego.

Zapisy podzieliłem od razu na dwie grupy, różniące się od siebie formą drugiego członu.

1. a) *Mstiw* 1274, 1281, *Mstywg* 1275, *Msciwgius* 1275, 1294 (2 razy), *Mstiw* 1275 (2 razy), *Msciwius* 1280, 1294 (2 razy), *Mstiwgius* 1282, 1283 (2 razy), 1293, *Mstywgius* 1282, 1283, 1286, 1288, *Mstiuus* 1288;

*Misciwius* 1266, *Mistiugi* 1277, *Mistivius* 1280, *Mstiwgius* 1283, *Mistiwius* 1284, *Misciuus* 1286, *Misciw* 1288, *Misciwius* 1289, *Miscyuius* 1290, *Mysziuius* 1291, *Mizsciwius* 1292, *Mystiwius* 1292, *Mstiwius* 1288, *Mystiwgius* 1288, *Mystiwgius* 1294;

*Mestiwius* 1288, 1289;

*Mistwius* 1275, 1293, *Mistwgius* 1279,

*Mistugi* 1285;

*Mestwius* 1288;

*Mstugi* 1294;

b) *Mystiw* 1268, *Misciuoius* 1290;

2. a) *Mestwinus* 1270, 1276, 1280, 1281 (3 razy), 1283 (2 razy), 1284, 1285, 1287, 1291, 1293, *Mestuinus* 1273, *Mestwinus* 1280, 1284, 1293, *Mesthwinus* 1283;

*Mestevinus* 1294;

*Mistwinus* 1271, 1288, 1290; *Mystwinus* 1274, 1277, 1283, 1284, 1285, 1289 (2 razy), *Mistuinus* 1276, 1277, 1278, 1279, *Mystuinus* 1279, 1288

b) *Mestuuinus* 1273, 1274

Przy interpretacji zapisów nie biorę pod uwagę końcówki *-us*. Jest ona niewątpliwie jedynie łacińską doczepką i wątpić należy, czy w żywej mowie mogła istnieć forma\* *Mściwius* (lub raczej\* *Mściwiusz*), a tym bardziej *Mściwiusz* czy podobna.

Przeszło połowa zapisów, bo aż 43 (grupa 1a) pozwala odczytać drugi człon w postaci *-wuj*. Zaledwie 2 zapisy (1b) *wskazują* na postać *-woj*, co może jedynie świadczyć o wzajemnym mieszaniu się dwu podobnie brzmiących rdzeni w imiennictwie słowiańskim, w żadnym jednak wypadku nie upoważnia, by odczytywać postać *Mściwoj* (*Mściwój*), choćby nawet jako oboczną postać imienia.

W 35 wypadkach (2a) można odczytać drugi człon w postaci *-win* (może *-wyn*?). Milewski we wspomnianej wyżej pracy objaśnia tę oboczną postać rozszerzeniem drugiego członu (lub może raczej imienia jako całości) przyrostkowym formantem antroponomastycznym *-in-* pochodzenia pruskiego, a następnie ściągnięciem *\*-vujin > vin*. Mimo iż dziwny się wydaje wpływ pruski na imię panującego, podawane (w jego własnych dokumentach) w formie jak najbardziej uroczystej, nie widzę możliwości trafniejszego wyjaśnienia. Za słuszością interpretacji Milewskiego przemawiają dwa ostatnie zapisy (2 b), które mogą świadczyć o istnieniu (prześciowej?) formy *-wuin*. (Przy odrobinie dobrej woli można by zresztą w ten sposób odczytać każdy z 35 zapisów w grupie 2a).

Tak więc możemy ustalić dwie oboczne postacie drugiego członu: *-wuj||win < \*wujin*.

#### Forma członu pierwszego.

Znacznie trudniej będzie uporać się z pierwszym członem imienia. Z podanych wyżej zapisów wynika, że zawiera on ps.rdzeń *\*-mst-*, ten sam co w wyrazach *mścić*, *zemsta* itp. Co do tego zgodni są wszyscy językoznawcy zajmujący się tym imieniem. Ale człon ten występuje w dwojakiej co najmniej postaci: z elementem *-i-* i bez niego; pierwsza z nich występuje 39 razy, druga – 42. (Do tej ostatniej liczby należałoby dodać zapis *Mestewinus*, gdzie drugie *e* jest wyraźną wstawką zlatynizowanej formy). Pierwszych 20 zapisów (w grupie 1a) wyraźnie wskazuje na formę pierwszego członu *mści-* ( $\leq msti-$ ), a 17 (z grupy 1a i 1b) – na formę *mści-* lub *miści-*. Zapisy w liczbie 21/20 z grupy 2 ab, 1 z grupy 1a) każą się domyślać formy *miest-*  $\leq *mstv-$ , a dalszych 20 – formy *mist-*. Z pozostałych zapisów *Mestewinus* to postać zdecydowanie zlatynizowana z wstawką *e*, a *Mstwuj* (*Mstugius*) i *Mieściwuj* (*Mestiuius*) to formy kontaminacyjne lub powstałe po prostu przez niedokładność zapisów. Wszystko by więc wskazywało na dwojaką postać pierwszego członu *mści // miest* (zgodnie z interpretacjami Taszyckiego i Milewskiego).

Jest to oboczność niezwykła, ale nie jedyna w swoim rodzaju. Postać *miest* znana jest w imiennictwie staropolskim wprawdzie jedynie jako drugi człon (np. *Dobiemiest*). Analogiczne oboczności wykazują i inne człony imiennicze o znaczeniu czasownikowym, np. *czci-* // *czest* (*Czcirad* // *Boleczech*), a nawet postaci bez charakterystycznej spójki czasownikowej *-i-* mogą niekiedy być pierwszym członem, np. *Czesław* (*Czesław*), *Bedgost* (obok *Bdzigost*) itp.

Oboczność *mści-* // *miest-* (podobnie jak *bdzi-* // *bed-*) występuje w tym samym pierwszym członie tego samego imienia.

Nasuwa się przypuszczenie, że w starosłowiańskich imionach osobowych dwuczłonowych człon pierwszy o znaczeniu czasownikowym mógł mieć niegdyś postać rzeczownika odsłownego, która później została wyparta przez postać II tematu czasownikowego.

W imionach takich jak *Czestaw* (obok *Czcibor*, *Czcirad*) *Bedgost* (obok *Bdzigost*) zachowałyby się ślady dawnych stosunków. Formy I członu *czest-*, *bed-*, *miest-* wskazują na to, że miał on prawdopodobnie postać rzeczownika o temacie na *-ǔ-*, bo w tematach na *-ǫ-* i na *-a-* niemożliwa byłaby wokalizacja jerów, a w tematach na *-i-* końcowa spółgłoska musiałaby być miękka.

W omawianym imieniu starsza postać I członu *miest-* wypierana jest przez nowszą *mści-*. Dlaczego nie została przez nią całkowicie wyparta, postaram się odpowiedzieć w dalszym ciągu artykułu.

W I członie pozostaje do wyjaśnienia obecność litery *i/y/* między *m* a *s* w 37 zapisach. W 17 zapisach typu *Misciuius Mystiui* itp. może to być po prostu wstawka, niekoniecznie nawet odzwierciedlająca wymowę. Nie jest to prawdopodobne w 20 zapisach typu *Mistuius*, *Mistwinus* itp. Tu byłbym skłonny dopatrzeć się prowincjonalnej wąskiej wymowy *e* kontynuującego *z*. Jest jeszcze trzecia możliwość: ps. rdzeń mógł występować w dwu obocznych postaciach *\*-mst-* // *\*-mist-*. To wyjaśniłoby nam zarówno postać *miści-*, jak i *mist-*. Nie wykluczone też, że analogiczna oboczność (*z* : *y*) miała miejsce we wspomnianym imieniu *Bedgost* (por. pochodną od niego nazwę *Bydgoszcz*). Wszystkie te trzy wyjaśnienia uważam za możliwe do przyjęcia, bezwzględnej jednak słuszności któregośkolwiek z nich niesposób udowodnić.

#### Połączenia obu członów

Jeśli weźmiemy pod uwagę różne warianty obu członów imienia, może się wydać, że imię ostatniego władcy Gdańska miało kilka, jeśli nie kilkanaście, różnych brzmień. W rzeczywistości sprawa jest o wiele prostsza, niżby się zdawało, Pierwszy bowiem człon w postaci *mści-* (*miści-*, *mieści-*) łączy się wyłącznie z II członem *-wuj* (*-woj*), natomiast w postaci *miest-* (*mist-*, *mst-*) – prawie wyłącznie, bo w 37 wypadkach na 43, z II członem *-win* (*wuin*), a jedynie w 6 wypadkach z *-wuj*. Odrzuciwszy wszelkie drobne odstępstwa, wynikające z kontaminacji, z form przejściowych, czy wreszcie ze zwykłych nieporozumień pisarskich, utrzymamy się przy trzech głównych wariantach: *Mściwuj*, *Miestwuj*, *Miestwin*, a przyjmując istnienie oboczności *z* // *i* dodać można do nich jeszcze trzy: *Miściwuj*, *Mistwuj* i *Mistwin*.

Formy *Miestwuj*, *Mistwuj* to formy zdecydowanie szczątkowe, wypierane wyraźnie przez nowsze *Mściwuj*, *Miściwuj*. Tak jest jednak tylko przy II członie *-wuj*. Formy *Miestwin*, *Mistwin* w ogóle nie znają postaci I członu z elementem *-i-*. Otóż myślę, że formy na *-in-* śmiało można by opatrzyć gwiazdką jako najprawdopodobniej nie istniejące w tym brzmieniu w żywej mowie pomorskiej. Występują one wyłącznie z końcówką łacińską (nieliczne zapisy *Mestwin* 1286, *Mestwin* 1288, 1292 pochodzą z tłumaczeń dokumentów na niemiecki), a zapis *Mestwinus* i podobne późniejsze świadczą o ich zlatynizowaniu. Są to więc formy tylko kancelaryjne, urzędowe, zlatynizowane.

W takich to kancelaryjno-łacińskich formach, mało podatnych na zmiany, zachowała się postać *miest-* w I członie, wyparta przez nowszą postać *mści-* z żywej mowy.

#### Uwagi końcowe

Tak więc imię ostatniego księcia panującego w Gdańsku brzmiało w żywej mowie *Mściwuj* (z dawnego *Miestwuj*), w kancelarii zaś była także w użyciu forma z obcym sufiksem i łacińską końcówką, *Mestvinus*. Zmiana w I członie imienia i rozszerzenie jego obcym sufiksem musiały mieć miejsce dawno. To samo bowiem imię nosi dziadek *Mściwuja*, *Mściwuj I*, ojciec Świętopełka Wielkiego. Z kilkunastu zapisów jego imienia można odczytać wszystkie te trzy formy: *Miestwuj*, *Mściwuj* i *Mestvinus*.

Pozostaje jeszcze pytanie, skąd się wzięły pozostałe warianty tego imienia, wymieniane na początku artykułu.

O formie *Mściwój* była już mowa wyżej i nie potrzeba chyba do niej wracać.

Pod dużym znakiem zapytania stawiam używanie przez *Mściwuja II* zdrobniałego imienia *Mstuj*, którą to formę odczytuje *Taszycki*. Zaledwie 5 zapisów (*Taszycki* przytacza tylko jeden z nich *Mstugius* 1294) można tak odczytać. Ale czy tylko ta k? Przecież litera *u* w starych dokumentach mogła oznaczać również dobrze głoskę *u*, jak i *v*, jak wreszcie i grupę *vu*. To samo dotyczy i litery *w*. Przeciw formie *Mstuj* przemawia fakt, że żaden z książąt pomorskich nie był nigdy w dokumentach nazywany inaczej, jak tylko pełnym imieniem dwuczłonowym. Nigdy żadnym imieniem zdrobniałym. Dlaczego właśnie ostatni z tej dynastii miałby być wyjątkiem? (Oczywiście nie mam zamiaru negować istnienia staropolskiego imienia *Mstuj*, istnienia udowodnionego przez *Taszyckiego* na innych przykładach).

Z tych samych względów (używanie przez książąt pomorskich w dokumentach wyłącznie imion dwuczłonowych i dwojaka możliwość odczytywania niektórych liter w zabytkach staropolskich) stanowczo odrzucam formę *Mściwy* (*Miściwy*) odczytywaną przez *Lorentza*. Zapisy *Mstiwi*, *Miściwy* itp. można śmiało odczytać: *Mściwuj* (*Miściwuj*).

I wreszcie popularna forma *Mszczuj*... Trudno się jej dopatrzeć w oryginalnych dokumentach *Mściwuja*. Zapisy, z których taką formę można by odczytać, występują w dokumentach nie znanych w oryginale: *Mszczugius* 1289 (dok. znany z wyciągu z *Długosza*), *Mscug* 1290 (transs.1344) i *Mszczug* (kopia tegoż dok. z XV w.). Głoska *c* w XV w. najczęściej oddawana jest literami *cz*. W przytoczonych zapisach opuszczono po prostu literę *i* (*y*). Zapisy *Mscziugius*, *Msciug*, *Mscziug*, jak wiele podobnych, można by odczytać jako *Mściwuj*. Tak więc imię *Mszczuj* jest tworem późniejszym, powstałym wskutek niedokładności odpisów i odczytywania. Rozpowszechniło się i przyjęło w historii prawdopodobnie dzięki stałemu używaniu przez *Długosza* postaci *Mszczugius*.

Ludwik Wierzbowski

## O NADUŻYWANIU CUDZYSŁOWU

W "Zasadach pisowni polskiej i interpunkcji" (wyd. Zakładu Ossolińskich r.1958) czytamy na str.118: "Cudzysłowu używamy przy cytowaniu wyrazów, wyjątków z utworów, jakichś powiedzeń, tytułów, dzieł itp."

Sprawa jest jasna, sformułowanie nie budzi większych zastrzeżeń (może tylko zamiast "używamy" lepiej: "należy używać", "powinno się używać"). Przepis jest stosowany i nie obserwuje się na ogół odstępstw czy błędów.

Inaczej, znacznie gorzej jest z drugim prawidłem: "Cudzysłów stosuje się także przy cytowaniu wyrazów w znaczeniu przenośnym lub ironicznym". Zastrzeżenia budzi samo sformułowanie. Co znaczy "stosuje się"? Czy że powinno się stosować, czy że można, czy że w niektórych (jakich mianowicie?) razach jest dopuszczalne stosowanie cudzysłowu? Wyraz "cytowanie" jest użyty niefortunnie, zwłaszcza że znajduje się również w pierwszym prawidło i to w innym znaczeniu. Tam *cytować* znaczy « przytaczać dosłownie jaką wypowiedź, utwór, fragment wypowiedzi czy utworu, wyraz przez kogo użyty itp. », tu chyba ma znaczyć: « wymieniać, używać, wyliczać itp. ». Dodano przykład Z.Klemensiewicza: "Niektóre dzieci dość długo mają skłonność do kaleczenia wyrazów przez "połykanie" (cudzysłów autora) całych zgłosek." Bardzo ogólne i niejasne sformułowanie prawidła nie wyjaśnia, dlaczego cudzysłów objął wyraz "połykanie", a nie objął również przenośnego "kaleczenia".

Brak precyzji w sformułowaniu przepisu jest zapewne jedną z przyczyn chaosu, szerzącego się na szpaltach naszej prasy. Jedną, ale nie jedyną.

Przytoczone niżej przykłady pochodzą z pism: "Dookoła Świata" Nr 194, 16.VIII.59. – skrót. *Dook.*, "Ekspress Wieczorny" Nr 197, 19.VIII.59 – skr. *Exp.*, "Przekrój" Nr 749, 16.VIII.59 – skr. *Przek.*, "Przyjaciółka" Nr 34 (596), 23.VIII.59. – skr. *Przyj.*, "Świat" Nr 33 (421), 16.VIII.59 – skr. *Św.*, "Życie Warszawy" Nr 198 (4932), 19.VIII.59 – skr. *ŻW.* W tekście źródło oznaczone będzie tylko skrótem tytułu bez numeru i daty. Przy cytatach z innych pism czy numerów będzie podawany tytuł źródła in extenso. Ponieważ cytowane zdania znajdują się w cudzysłowach, wyrazy podawane przez autorów tekstów w cudzysłowicie będą podane drukiem rozstrzelonym, bez cudzysłowu.

Pierwsza grupa przykładów – to zdania, gdzie objęto cudzysłowem wyraz użyty w znaczeniu przenośnym. "[Konik polny] gra przez pocieranie przednich skrzydeł". *Przek.* "(...) dała się opętać przez jakiegoś obieżyświata". *Przyj.* "(...) napisała kiedyś o mnie, że pozuję na naturalność". *Dook.* "Skończyła się też nareszcie zmora okien, których nie można było otwierać i myć". *ŻW.* "Odchody drobiu (...) są bardzo ostre i mogą nam uszkodzić korzenie (...)" *Przyj.* (Nie wiadomo, dlaczego w cudzysłów dostał się również wyraz "bardzo" – do przenośni nie należący.). "Mieliśmy lewe kennkarty". *Św.* "(...) góra gruzu (...) przy każdym silniejszym wietrze pryska tumanami ceglanego pyłu." *ŻW.* (realne znaczenie czasownika pryskać ogranicza się do



zakresu: pryskać cieczą lub czymś ciekłym, np. błotem i: ciecz lub coś ciekłego, np. błoto pryska). "Za mało (...) obwarowany jest paragraf czwarty (...)" *Przyj.* (*Słownik Warszawski* w haśle *obwarować* podaje wprawdzie odrębne znaczenie «zabezpieczyć» z przykładami *obwarować* zapisem, prawo *obwarowuje* żony, – ale można by uważać cytowane użycie za przenośnię). "(...) rozpoczynają się żniwa słonecznikowe" *ŻW.* (Wprawdzie dziś wyraz *żniwo* rozszerzył zakres użycia; w *Słowniku Warszawskim* to «żęcie zboża; pora żęcia», dziś to «zbiór, sprzątanie plonów rolnych czy ogrodniczych»; mówi się i pisze nawet o *żniwach kartoflanych*. Ze względu jednak na etymologię wyrazu na pewno wiele osób wszelkie żniwa niezbożowe odczuwa jako przenośnię. Nie jest tylko jasne, dlaczego autor cytowanego zdania wziął w cudzysłów również wyraz *słonecznikowe*). I ostatni przykład: "Dla naszych kółek wiele nowości silnikowych szykuje się dla motoryzacji" *Exp.* (*Kółko* w zn. potocznym «rower» jest odnotowane w przygotowującym się do druku III-tomie *Słownika Języka Polskiego* nie jako przenośnia; zostanie też na pewno dodane, również nie jako przenośne, znaczenie utrwalone w ostatnim roku: *kółka*, *cztery kółka* «samochód»).

W ani jednym z przytoczonych przykładów – zakładając, że wszystkie wyodrębnione wyrazy były przez autorów odczute jako przenośnie – nie było koniecznej potrzeby użycia cudzysłowu. Przenośnie są jasne, zrozumiałe, niektóre nawet utarte (może wyjątek stanowi wyraz *pryskać* w zastosowaniu do gruzu i pyłu). W żadnym z cytowanych zdań nie jest też położony nacisk na wyraz wyodrębniony cudzysłowem. Przeciwnie na ogół w literaturze nie używa się cudzysłowu przy najbardziej nawet indywidualnych użyciach przenośnych wyrazów, nie mówiąc już o znaczeniach przenośnych czy o przenośniach utartych. Jakąż męką byłaby lektura najpiękniejszych tekstów literackich pisanych i drukowanych metodą dzisiejszych dziennikarzy.

Nie użył przecież cudzysłowu Mickiewicz ani jego wydawcy w "Panu Tadeuszu": "Wszystkim się zdawało, że Wojski gra jeszcze, a to echo grało". Nie ujął w cudzysłów pięknej przenośni Staff: "Mrok się w wodzie jeziornej rozciąga (...)" ani Tuwim: "(...) świecznik rozjaśnił moich wspomnień bezpłodnych żawnicę..."

Druga grupa przykładów: w cudzysłów ujęte są związki frazeologiczne. "No, i będzie wszystko zapięte na ostatni guzik." *Przyj.* "Sprzedali na lewo 16 tysięcy par butów." *Exp.* "Nie należy żywić świń na oko." *Przyj.* "(...) załatwiać taką sprawę na gębę." *Przyj.* "W woj.warszawskim całą parą ruszyły omłoty." *ŻW.* "Kierownik Pogotowia musiał trwać na posterunku." *Przek.* "(...) staramy się także iść na rękę lokatorom." *ŻW.* "Wychowanie seksualne prowadziłam od kilku lat na własną rękę na moich lekcjach (...)" *Dook.* – wywiad. "Woda ognista jest tutaj na specjalny przydział (...)" *Św.*

Z jakiego powodu i w jakim celu te cudzysłowy? Związek frazeologiczny jest utartym połączeniem wyrazów, w którym całość często (w związkach stałych) nie jest sumą znaczeń poszczególnych członów związku i w stosunku do

podstawowego znaczenia jest przenośnią. Nie traktuje się jednak w takim połączeniu każdego wyrazu oddzielnie, lecz całość odpowiada nowemu desygnatowi, czyli ma nowe, odrębne znaczenie. *Zapiąć co na ostatni guzik* to «wykończyć», *zrobić co* (sprzedać, kupić, zarobić itp.) *na lewo* to «sprzedać, kupić, zarobić bezprawnie, oszukańczo», *robić co na oko* «robić co nie licząc, nie mierząc, tak, jak się wydaje», *na gębę* «ustnie», *całą parą* «z wielkim rozpędem, całkowicie», *trwać na posterunku* «być gotowym na każde wezwanie» lub «pomimo trudności wypełniać swe obowiązki», *iść komu na rękę* «ułatwiać co komu», *robić co na własną rękę* «robić co samemu, nie otrzymawszy polecenia, rozkazu, nie porozumiewając się z nikim», *woda ognista* to «wódka» (nb: nie w każdej sytuacji można używać tego wyrażenia – powstał w terenach kolonialnych – i mówienie np. że "w czasie przyjęcia podano wodę ognistą" jest śmieszne).

Związki frazeologiczne są w cytowanych przykładach idiomatyzmami. Są właściwością, bogactwem języka. Nadają mu swoistą cechę, zabarwiają, ożywiają. Mówi się je i pisze nie myśląc o związku ze znaczeniem podstawowym. Nie wyczuwa się (jeżeli się dobrze włada językiem) żadnej egzotyczności w połączeniach wyrazowych: *drętwa mowa*, *stać po drugiej stronie barykady* «mieć inne przekonania, należeć do innego obozu», *z innej beczki* «na inny temat», *wyrzucić kogo na bruk* «pozostawić kogo bez mieszkania a. bez środków utrzymania» itp.

Wzięcie w tekście związku frazeologicznego w cudzysłów oznacza, że dla autora wyrażenie (zwrot lub fraza) są obce, nie utarte, że nie włada nim swobodnie.

Trzecia grupa przykładów: autor opatruje cudzysłowem wyraz użyty w znaczeniu wtórnym (nie podstawowym). "Dobrana piątka naraziła tuczarnię na stratę 300 tys. zł." *Exp.* 15.X.59. «pięciu ludzi» "(...) tu mają uczyć się pierwszaki". *Przyj.* «uczniowie pierwszej klasy» "Najlepiej jest skarmiać paszę letnią" *Przyj.* «nieco ciepłą, nie gorącą i nie zimną, ciepłąwą» "Moskwa zaczyna pić kawę z ekspresu". *Exp.* «maszynki do szybkiego parzenia kawy» "(...) dom był tego samego zdania [co ja] (...) *Dook.* «domownicy, rodzina» "Czarowanie gości" pod Krokodylem" (tytuł artykułu) *Exp.* «wprowadzanie w błąd, zwodzenie» "(...) przyjęto czworo czarnych do dwu gimnazjów." *ŻW.* «Murzynów» "Generalne porządki w akademikach" (tytuł artykułu) *Exp.* «domach akademickich» "(...) kierowniczką (...) wychodziła i wyjeżdżała kredyty na budowę (...)" *Przyj.* «chodząc koło czego, starając się o co zdobyła to, otrzymała; wystarała się» "(...) opięte spodnie wyglądają bardzo ładnie (...)" *Dook.* «przylegające, obcisłe» i tak dalej, i tak dalej. Są jeszcze zdania, w których wzięto w cudzysłów wyrazy: *dziadek* w zn. «staruszek» *Exp.*, *domowe środki* «nie zalecone przez lekarza», *mieszkanie z wygodami* «mieszkanie z kanalizacją, ubikacją i łazienką» *ŻW.*, *wcielenie do kadry* «włączenie», *ludzkie współżycie* «dobre, życzliwe» *Dook.*

Tak samo w tej, jak i w następnej czwartej grupie użycie cudzysłówów jest – delikatnie mówiąc – nieporozumieniem. Oto zdania, w których w cudzy-

słów wzięto wyraz użyty w jego podstawowym znaczeniu. Większość – to przymiotniki relacyjne: "Z głośnika płyną (...) rzewne melodyjki szantanowe z lat dwudziestych" *Św.* "W tym roku położymy ok. pół miliona metrów kwadratowych takich plastikowych podłóg". *ŻW.* "(...) dostarczać już od przyszłego roku fabrykom odzież tylko z tkaniny o właściwej koszulowej aperturze". *Express*, 4–5.X.59. "(...) za najbardziej nowinkarski uchodzi walc-boston (...) *Św.* "Kto zbudował w Trójmieściu dodatkowe ponadplanowe linie tramwajowe?" *ŻW.* Znajdą się i takie cudelka: "Zwracamy przy tym szczególną uwagę na tzw.\* okucia budowlane, jak np. haczyki, zawiasy, klamki (...) *ŻW.* (dłaczego z trzech wyliczanych przedmiotów tylko haczyki dostąpiły zaszczytu opatrzenia cudzysłowem?) i ostatni przykład: "Teraz sprawdzając, czy i jak swe obietnice (...) zostały spełnione, poprosiliśmy o wypowiedź (...) *ŻW.*

Przytoczone przykłady są znikomą częścią tego, co się spotyka w gazetach i czasopismach. Tę żywołowość interpunkcji należałoby jakoś powściągnąć. To nie jest drobiazg. Gazety i czasopisma czytają b. szerokie rzesze, czyta młodzież. Owe cudzysłowy na każdym kroku, przy najprostszych, potocznie używanych wyrazach i połączeniach wyrazowych (haczyki, koszulowy, plastikowy, akademik, czarny, opiąć, ekspres, pozować (na co), opętać, zmora, na gębę, całą parą, na własną rękę itp.) wprowadzają w błąd. Każą sądzić, że wyraz czy związek wyrazowy jest w danym użyciu albo przytoczoną czyjąś wypowiedzią (a tak nie jest), albo jest użyty przez autora ze specjalnym naciskiem, czy też jest nowotworem językowym, a przynajmniej niedawno zaczęto go używać (a tak – w przytoczonych przykładach – też nie jest).

Wydaje się koniecznym:

1. Dokładne sprecyzowanie w najbliższym wydaniu "Zasad pisowni" używania cudzysłowu. Przytoczenie większej liczby przykładów – wyraźnych, będących w całkowitej zgodzie z przepisami.
2. Zwrócenie uwagi dziennikarzy-autorów reportaży, wywiadów, wzmianek itp. oraz adiustatorów i korektorów na panujący obecnie chaos. Pouczenie niedoświadczonych przez znających dobrze język polski i jego subtelności pisarzy czy naukowców-polonistów o podstawowych zasadach języka: o przenośni, związkach frazeologicznych, znaczeniach podstawowych i wtórnych wyrazów.
3. Polecenie dziennikarzom korzystania z tekstów książkowych, przyjrzenia się, jak używają cudzysłowu np. Farandowski, Dąbrowska, Kruczkowski, Brandys, Kuncewiczowa, Borowski.
4. Wymaganie od dziennikarzy, aby ich książką podręczną – pomocą warsztatową były słowniki. Ogólne: wychodzący Doroszewskiego, dawny Warszawski, oraz szczegółowe: Wyrazów Bliskoźnacznych Skorupki i Poprawnej Folszyczyny Szobera. Pierwszy dezyderat kieruje się do Komitetu Językoznawczego PAN, trzy następne – do Redaktorów Naczelnych pism codziennych i czasopism.

J. Mally

\* Użycie i nadużycie tzw. (tak zwany) wymagałoby też omówienia.

## UWAGI O ZANIKU *a* POCHYLONEGO W POLSKIM JEZYKU LITERACKIM

W 5. numerze XXXVIII rocznika *Języka Polskiego* ukazał się artykuł Ireny Bajerowej poświęcony sprawie zaniku samogłosek pochyłonych w języku polskim. Autorka podjęła interesująca próbę znalezienia jakiejś jednej, wspólnej przyczyny zaniku wszystkich pochyłonych (*ǫ*, *ę*, *o*). Zdaniem autorki o zaniku pochyłonych zadecydowały przede wszystkim czynniki natury fonetycznej (trudność w artykulacyjnym rozróżnianiu głoski pochyłonej i odpowiedniej jasnej). Niemałą rolę odegrały też przyczyny fonologiczne (niewyraźność miejsca pochyłonych w systemie morfonologicznym oraz niekompletności i niejednorodności systemu jasnych i pochyłonych). Intencją autorki jest wykazanie, że omawiane zjawisko wywołały i kształtowały tendencje wewnętrzne języka, a nie wpływy z zewnątrz.

W części artykułu poświęconej *a* pochyłonemu I. Bajerowa polemizuje ze znaną hipotezą Nitscha, według której *a* jasne wypiera i zwycięża w polszczyźnie literackiej *a* pochyłone w XVII w. pod wpływem wymowy Polaków z ziem ruskich i wymowy szlachty polskiej z dalszego Mazowsza. Główne zastrzeżenie, jakie autorka wysuwa przeciwko tej hipotezie, dotyczy chronologii zjawiska. Czy słusznie? Opierając się na własnych badaniach obejmujących utwory pisane prozą w ostatniej ćwierci XVII w. oraz na obserwacjach dotyczących pierwszej połowy XVIII w. I. Bajerowa przesuwą granicę zwycięstwa wymowy *a* w miejsce *ǫ* z wieku XVII na połowę następnego stulecia. Przemawiać za tym ma nieduży stosunkowo procent błędów w oznaczaniu *a* – *ǫ* w drukach z końca XVII w. i jego wzrost około połowy XVIII w. (ostatnia ćwierć XVII w. 7% wobec 23% w drukach z lat 1730–40).

Otóż problem w tym, od ilu procent błędów w drukach można mówić o zwycięstwie jakiejś wymowy. Istnieje tu niebezpieczeństwo poddania się sugestii ortografii. Prawie bezbłędne oznaczanie *a* – *ǫ* nie musi świadczyć o równie dobrym rozróżnianiu tych głosek w wymowie drukarza i jego otoczenia. Może być tylko dowodem jego dobrej znajomości przekazanej przez tradycję drukarską normy ortograficznej. Zmiany w pisowni nie idą przecież równolegle ze zmianami wymowy.<sup>1</sup>

Przykładem siły tej tradycji jest choćby podany w omawianym artykule I. Bajerowej fakt, że w okresie: koniec XVII i pierwsza połowa XVIII w. nawet

<sup>1</sup>Podobnie przedstawia się sprawa oznaczania kontynuantu dawnego *o*. Choć już w XVII w. znana była wymowa typu *ktury* (por. Z. Stieber – *Rozwój fonologiczny języka polskiego*, W-wa 1958, s.43), długo jeszcze zachowano tradycyjną pisownię przez *o*.

w drukach, pochodzących z terenów nie znających w wymowie  $\overset{\circ}{a}$ , w zasadzie jest ono odróżniane od  $a$  jasnego. Nieco większy procent błędów w oznaczaniu  $a$  jasnego w tych drukach (23% wobec 14% w edycjach z terenów mających  $\overset{\circ}{a}$ ) świadczy tylko o tym, że drukarzowi, który w wymowie swego otoczenia w ogóle nigdy  $\overset{\circ}{a}$  nie słyszał, trudniej było trzymać się bezbłędnie normy ortograficznej. Ale dostosować się do niej próbował. Stosunkowo niezbyt wysoki procent błędów w edycjach z terenów bez  $\overset{\circ}{a}$  nie może być przekonywającym argumentem przeciw twierdzeniu, że bodźcem do zaniku  $\overset{\circ}{a}$  była wymowa regionalna: kresowa i mazowiecka.

W końcowych uwagach o zaniku  $\overset{\circ}{a}$  I. Bajerowa nie neguje zresztą zupełnie udziału wymowy kresowej, ale go "osłabia" wyrażając przypuszczenie, że wymowa ta do zaniku "przyczyniała się, ale nie powodowała". Otóż sądzę, że w każdym razie musiała ona przyczyniać się w stopniu wybitnym. Przecież wiek XVII – to okres, w którym możni właściciele latyfundiów ukraińskich odgrywali decydującą rolę w życiu politycznym Polski, piastowali najważniejsze urzędy, mieli duży wpływ na politykę wewnętrzną i zagraniczną. Magnaci z ziem ruskich wciągali za sobą do udziału w życiu publicznym uzależnioną od siebie szlachtę (sejmy, administracja, wojsko).<sup>2</sup> Taki układ stosunków społecznych dawał okazję do częstego stykania się szlachty z terenów posiadających  $\overset{\circ}{a}$  z Polakami kresowymi, a tych ostatnich stawiał w pozycji uprzywilejowanej. Istniały więc warunki jak najbardziej sprzyjające rozszerzaniu się kresowej wymowy  $a$ . Jednakże podkreślenie tego, że trafiała ona na podatny grunt w postaci czynników fonetycznych i fonologicznych przedstawionych przez I. Bajerową, jest moim zdaniem jak najbardziej słuszne. Wydaje się, że jedynie przyjęcie splotu czynników wewnątrzjęzykowych i zewnętrznych może w pełni zjawisko wyjaśnić.

Nie jest tu jednak potrzebne, nie jest też wystarczająco uzasadnione przesunięcie okresu zwycięstwa wymowy  $a$  w miejsce  $\overset{\circ}{a}$  na połowę XVIII w.. Do wyrażenia takiej opinii upoważniają mnie między innymi obserwacje dotyczące połowy XVII w.. Kilka lat temu pisałam pod kierunkiem prof. Taszyckiego pracę magisterską, której przedmiotem było porównanie dwóch wydań "Satyr" Krzysztofa Opalińskiego. Pierwsze wydanie ukazało się w Lesznie wielkopolskim w r. 1650, drugie w Krakowie w r. 1652. "Satyry" pisane są wierszem nierymowanym, obserwacje mogłam więc – podobnie jak I. Bajerowa – oprzeć wyłącznie na ortografii. Analiza materiału wykazała, że w druku z r. 1650 znajduje się stosunkowo dużo różnych form z języka mówionego, natomiast druk z r. 1652 starannie stosuje normy języka literackiego. Godnym uwagi jest fakt, że wydanie II powstało w oparciu o egzemplarz pierwodruku (identyczny układ), że jego cechy językowe odrębne od właściwości języka wydania I są wynikiem świado-

<sup>2</sup>Por. Historia Polski. Praca zbiorowa pod red. Tadeusza Manteuffla. Warszawa 1958, t.1, cz.2. s.440–446 i in.

mej działalności poprawnościowej drukarza. W zakresie *a* – *ǫ* rzecz się ma tak: W wydaniu I błędy są liczne, przeważnie w postaci braku kreski nad *a* jasnym, ale zdarza się i odwrotnie. Skoro drukarz tej edycji dopuszcza w innych wypadkach cechy wymowy (np. '-ewi, rozszczepiona wymowa nosówek, upraszczanie grup spółgłoskowych itp.), można śmiało przypuścić, że i tutaj dał wyraz, niezupełnie świadomie zapewne, zamieszaniu, które musiało już panować w ówczesnej wymowie. Drukarz II, podobnie jak i w innych wypadkach, tak i tutaj stara się usunąć odchylenia od znanej mu normy, w tym wypadku ortograficznej. Jednakże i jemu nie udało się uniknąć błędów, choć są one mniej liczne niż w wydaniu I. A więc mimo unikania cech wymowy w języku pisanym, przedostały się i tutaj jej echa. Widocznie zachwianie poczucia odrębności tych dwu głosek, a co za tym idzie różnicy między ich odpowiednikami graficznymi, było dość znaczne. Jak daleko posunięte, tego już, niestety, pisownia nie powie. Gdyby się zbyt pochopnie wyciągnęło wnioski z procentowej ilości błędów, można by dojść do paradoksalnego stwierdzenia, że w roku 1650 proces zachwiania wymowy *ǫ* był dalej posunięty niż w dwa lata później.

Wyciąganie wniosków z procentowego obrazu zjawiska na przestrzeni dłuższego czasu i w większej ilości druków jest, oczywiście, znacznie mniej ryzykowne. Nie może jednak dać dokładnego obrazu wymowy. Zwiększenie się procentu błędów w rozróżnianiu *a* – *ǫ* w drukach pochodzących z około połowy XVIII w. przypisywałabym nie tylko zwycięstwu *a* jasnego w wymowie, ale jednocześnie traktowałabym je jako wynik ogólnego obniżenia się poziomu drukarstwa w tym okresie.<sup>3</sup> W każdym razie nie wiązałabym tego bezpośrednio z chronologią przebiegu zjawiska w wymowie.

Krótkie zebranie tego, co zostało powiedziane wyżej, można przedstawić w następujących punktach:

1. Wyciągając z pisowni staropolskiej wnioski dotyczące ówczesnej wymowy, musimy mieć jednocześnie na uwadze siłę tradycji ortograficznej w zakresie interesującego nas zjawiska.
2. Przesunięcie chronologii procesu zaniku *ǫ* z wieku XVII na I połowę w. XVIII nie wydaje się być oparte na dość przekonujących dowodach.
3. Przyczyny zaniku wymowy *ǫ* w polszczyźnie literackiej należy szukać zarówno w omawianych przez I. Bajerową czynnikach fonetycznych i fonologicznych, jak i we wpływie wymowy Polaków z terenów wschodnich.

*Jadwiga Zieniukowa*

<sup>3</sup>Por. np. A. Brückner – *Dzieje kultury polskiej*, W-wa 1958, t.3 s.111–112.

## DROBNE SPOSTRZEŻENIA O DZIAŁANIU ANALOGII W MOWIE DZIECKA

W nowszych pracach polskich językoznawców, zajmujących się językiem dzieci, bardzo dużo uwagi poświęca się narodzinom mowy i jej kształtowaniu się w pierwszych dwu, trzech latach życia dziecka. L.Kaczmarek<sup>1</sup> w swojej pracy publikuje obserwacje nad mową dziecka doprowadzone do połowy czwartego roku życia, ostatnim okresem omawianym przez Smoczyńskiego<sup>2</sup> jest przełom 2 i 3 roku życia dziecka, S.Skorupka przedstawia w swojej pracy<sup>3</sup> rozwój mowy dziecka od urodzenia do chwili ukończenia dwóch lat życia. Przykłady, które zostaną omówione w niniejszym artykule, zbierane były w ciągu czwartego roku życia dziecka. Ilustrować one będą jedno tylko zagadnienie, mianowicie działanie analogii we fleksji. O procesie tym pisali wymienieni autorzy wskazując na analogię jako na przejaw uświadamiania sobie przez dziecko budowy morfologicznej wyrazu. P.Smoczyński charakteryzując przełom drugiego i trzeciego roku życia dziecka pisze: "Dziecko dotarło... w tym okresie do poczucia morfologicznej budowy wyrazów i zaczęło to wykorzystywać do celów porozumiewania się i myślenia."<sup>4</sup> W dalszym ciągu pracy autor udowadnia, że zdobycie tej świadomości, umiejętność rozczłonkowania wyrazów prowadzi do pojawiania się twórczości analogicznej u dziecka. Zarówno Smoczyński, jak i Kaczmarek wskazują na trzeci rok życia dziecka jako na okres bujnego rozwoju tworów analogicznych. Skorupka podaje przykłady analogii już w drugim roku życia dziecka.

Moje obserwacje doprowadzone zostały do końca czwartego roku życia dziecka, to jest do czasu, kiedy w jego mowie liczba tworów analogicznych wyraźnie maleje i zaczyna ograniczać się tylko do form trudnych, nietypowych (p.wytrzełam, podarnąć itp.). Pod koniec czwartego roku życia dziecko zaczęło już samo wyławiać w swojej mowie formy odmienne od używanych przez dorosłych. Mając trzy i pół roku dziewczynka wybucha śmiechem po zadaniu przez siebie pytania: "gdzie oni jestą?" i dodaje: "powiedziałam jestą a to są".<sup>5</sup>

1. Leon Kaczmarek: Kształtowanie się mowy dziecka. Poznań 1953 r.

2. Paweł Smoczyński: Przystawianie przez dziecko podstaw systemu językowego. Łódź 1953 L.T.N.

3. Stanisław Skorupka: Obserwacje nad językiem dziecka Spr. TNW t.III, 1949 r.

4. Op.cit.s.144.

5. Obserwacje zostały zakończone częściowo także z przyczyn niezależnych od autorki artykułu. Dziewczynka, prawdopodobnie z powodu nieostrości rodziców, która wyraziła się w głośnym podyktowaniu zasłyszanej od dziecka formy, zorientowała się, że jest przedmiotem obserwacji i zaczęła... dyktować wyrazy "dziwne", np. po spontanicznej wypowiedzi: "nie mogę się podnosiwać tak mnie plecy boją", zaraz potem dodała: "zapiszemy na tej twojej karteczce podnosiwać" (3 l. i 11 mies.). Podaję ten fakt jako interesujący dowód rozumienia przez dziecko różnic form przez nie używanych i używanych przez dorosłych. To rozumienie staje się przyczyną zmniejszania się liczby tworów analogicznych w mowie czteroletniej dziewczynki. Nie ma jednak obawy, że wcześniejsze formy analogiczne tu cytowane tworzone były przez dziecko świadomie. Wyławiane były z rozmów dziewczynki z koleżankami, z głośnych monologów wypowiedzianych w czasie zabawy. Powyższy wypadek był pierwszym, który wskazywał na to, że dziewczynka zrozumiała "inność" formy przez nią utworzonej.

Zebrane przykłady omówię w kolejności: I. Imiona. II. Czasowniki.

I. Wśród form imiennych najwięcej interesujących przykładów przypada na rzeczownik, a spośród form rzeczownikowych najwięcej dotyczy zmiany rodzaju gramatycznego. 1. Rzeczowniki żeńskie zakończone spółgłoską otrzymują często orzeczenia i określenia rodzaju męskiego: *kref lećau* (3,2) *nedobry šul* (3,2) *daj mi solu* (3,9) *ze solem* (3,11) *duži noć byų* (3,3) *mašć byų, mašču twoj pięśc*. Do formy *maliny*, którą dziecko poznało idąc "do lasu, na maliny", tworzy mianownik rodzaju męskiego: *šok beže lećau s tego malina* (3,2). Rzeczownik *gęś* otrzymuje formę: *gęša, duža gęša* (3,1); być może utkwiliy dziecku określenia tego rzeczownika w rodzaju żeńskim. Stefania Pfanhauser pisze, że w umyśle dziecka dość wcześnie powstaje podział na trzy rodzaje gramatyczne. Za tym idzie też "dziecinny podział" na trzy deklinacje: żeńska na -a, męska na spółgłoskę oraz nijaka na -o.<sup>6</sup> Przykłady tu cytowane potwierdzają, wydaje się, to spostrzeżenie. Od znanych form *do przedszkola*, w *przedszkolu* tworzy dziecko wyraz *pšetškol*, od zasłyszanych form *w kinie*, *do kina* tworzy formę *kin* (3,10). Ubita piana otrzymuje nazwy: *panko, pan dop. panu*. Inny przykład zmiany rodzaju spotykamy w zdaniu: *nedobra ta lekarstfa byųa* (3,8). Być może, jest to mechaniczne przeniesienie formy liczby mnogiej, podobnie jak w zdaniu *daj mi jedną winogronkę*<sup>7</sup> (3,2), rodzaj żeński ostatniego wyrazu może być spowodowany usłyszaną od dorosłych formą: *winogrona, winogronka*. W zdaniu: "ty jesteś duża, to jeś taki duži krom" wyraz *krom* może być nie tyle przykładem zmiany rodzaju gramatycznego, ile samodzielnym utworzeniem wyrazu zgrubiałego od znanego *kromka*.

2. Analogiczne wyrównania tematów obserwujemy w przykładach: *kopne mne prontem? (prądem)* (3,2), *w uchach, z ręcami* (3,7), *kretecka* «mała kredka». *na roweżach, umok*. Mianownik l.p. rzeczowników posiadających w temacie *e* ruchome ma często postać wyrównaną do innych przypadków: *cukr, snegofć* (3,4), *oghej* (3,7), a nawet: *odyńc* w zdaniu: *a gže jest ten odyńc* (ulica Odyńca). W zdaniu: "to nie jest ojc, tylko tatuńek, które było odpowiedzią na prośbę osoby dorosłej: "zawołaj ojca", mamy żywy przykład tworzenia takich form bez *e* od przypadków zależnych. Zanotowałam tylko przykłady odwrotne: *koğelu-moğelu* (3,6), *w sweterze* (3,10).

3. Działanie analogii w końcówkach przypadkowych. Mogę tu zacytować przykłady z końcówkami -ów oraz -u stosowanymi w większym zakresie: *panuf, lalkuf* oraz *na roweru* (3,5), *na spaceru* (3,8), *na chlebu* (3,6), *w kšesju, na wargu, o kubu*, a także w wołaczu: *bogu koxany* (3,8), *panu, xoc tutaj* (3,7), *kotu, kotu* (4,2). Być może, przykładem wyrównania jest końcówka -em w zaimku *s kturym*

6. Stefania Brenstern Pfanhauser: "Rozwój mowy dziecka" Prace Fil. T.XV. W-wa, 1930, s.303.

7. To już może być słowotwórstwo: syngulatywna funkcja -ka, por. *daj te kafke* («ziarno kawy») — Urszula.



żec<sup>8</sup>kiem i liczebniku *s c<sup>8</sup>fartem żec<sup>8</sup>kiem* (3,10). Może to być jednakże reprodukcja zasłyszanych form gwarowych.<sup>8</sup>

4. Wśród pozostałych form imiennych: zaimki dzierżawcze otrzymują końcówkę *-i (-y)* przekształcającą te formy na wzór przymiotników: *moji, twoji, swoji, naży, jedny*. Przysłówek *śilno* w zdaniu: *żobać jak śilno śe wyćeram* utworzony jest na wzór innych przysłówek na *-o*, podobnie przysłówek: *pyszno*. Odmiana liczebnika sprawia duże trudności, stąd takie formy jak: *z dwami kuykami, na trzy kuykax* (3,8). Wyrażenia przyimkowe *ze wody* (3,9), *ze g<sup>u</sup>owy* (3,9), *ze pola* (3,11) powstały przez analogię do takich jak *ze strachu, ze szkoły*. Można tu przytoczyć przykłady czasownikowe z przedrostkami: *webiyo śe* (3,1), *zebora* (3,5) *odetkuje śe*.

Dziecko próbuje już w tym okresie rozumieć budowę zasłyszanych form, świadczy o tym następujący monolog: *to jest gżebyk żażyuuf, ja nie jestem żażyuuf, tylko jednego żażyuua*. Zasłyszana, rzadką formę *dziadziuniów grzebyk*, dziecko podciągnęło pod znany dop. l.mn.

II. Formy czasownikowe wykazują o wiele większe bogactwo tworów analogicznych. Komplikuja bowiem odmianę nie tylko formy nieregularne, takie jak *trzeć, trę, tarł* itp., ale także wszystkie te kategorie, które składają się na system form koniugacyjnych, a więc kategorie: czasu, trybu, strony, jednokrotności, wielokrotności. Te ostatnie sprawiały, jak widać z poniższych przykładów, dość dużo kłopotu: *zabrawowayo mi* (3,8), *pšewrucayo śe będę* (3,9), *będę ucawayo* «ucinała» (3,6), *zamok<sup>u</sup>am sobe bluskę* (3,4), *potśkoćiwayam* (3,2), *źdejmąć* (3,2), *wyśażiyam śe z uśka* (3,1), *co to uśi* (3,7) «wisi» *włażayy* (3,3), *ja by<sup>u</sup>am p<sup>u</sup>akana* (3,8), *fstanę<sup>u</sup>am* (3,7), *wyjmayo śe* (3,2), *nie poca<sup>u</sup>wuw m<sup>u</sup>e* (3,8), *poca<sup>u</sup>ę ćę* (3,6), *podnosywać* (3,11), *zaščšelay<sup>u</sup>, zašarpnę<sup>u</sup>ś, pomylacje mnie, użonduje* «urządza», *wyšpšonthemy*.

Wśród analogicznych tworów czasownikowych wiele jest takich, które są tworzone od tematu tych form, którymi osoby z otoczenia zwracają się do dziecka (2 os.l.p.czasu ter. i trybu rozkazującego). Na pytanie: *śiesz pastylkę?* dziewczynka odpowiada *śśę*. Żywy przykład takiej twórczości analogicznej stanowi rozmowa osoby mówiącej gwarą z dzieckiem. Na pytanie: *ty wiś xto to jest?*, dziecko odpowiada natychmiast: *wim*. Inne przykłady: *pečq, pečqce* (3,2), *wyčšę<sup>u</sup>am* (3,3), *ja wyčšę* (3,2), *zapšę<sup>u</sup>a* (3,2), *zgńećay<sup>u</sup>* (3,2), *weż<sup>u</sup>ś* (3,4), *ja čšę, pożżę, możę, dotyk<sup>u</sup>nij*.

Czas przeszły często bywa tworzony od form czasu teraźniejszego: *śpau<sup>u</sup>am* (3,6), *wejdau<sup>u</sup>am* (3,4), *usuyšy<sup>u</sup>* (3,9), *leży<sup>u</sup>am* (3,7), *weż<sup>u</sup>ś* (3), *śtrużayo będę* (3,2), *musi<sup>u</sup>* (3,8), *zdej<sup>u</sup>męośe, umra<sup>u</sup>, umży<sup>u</sup> wytraya*. Odwrotny przykład zanotowałam tylko jeden: *ubrę śę* (3,4) «ubiore».

8. Dziecko przez kilka miesięcy przebywało na wsi w otoczeniu ludzi mówiących gwarą małopolską (okolice Dębicy pod Rzeszowem).

Sufiks *-nq-* zjawia się często w formach, z których nieregularną odmianą dziecko nie może się uporać. Potwierdzają to następujące przykłady: *źdarnąć* (3), *optarnij mne* (3,2), *podarńe śę* (3,5), *zańmotnę* (3,4), *źdejmnąć* (3,2), *właźńemy*, *właźńe* (3,2), *śadnąy* (3,4), *znaleźńeś* (3,5), *znaleznę* (3,4) *umarńeuyaby* (3,8), *umarńe*, *umarńeś* (3,8), *wytarnąć* (3,6).

Duże trudności w poprawnym użyciu końcówek powstają przy czasownikach *jem*, *wiem*, *jestem*. W mowie obserwowanej dziewczynki te czasowniki miały w 1 os.l.p. końcówkę *-ę*: *ja ję* (3,6), *oni ją* (3,5), *powją* (3,3) *ją jestę*, *my jesteśmy oni jestą*. Dopiero od połowy czwartego roku zaczynają się pojawiać formy prawidłowe. Mając 31. i 8 mies. w opowiadaniu o przedszkolu dziewczynka sama się poprawia: *"żeci podwęcorki ją, znacy jeżą"*.

Zanotowałam tylko 3 przykłady bezokoliczników: *można to weś* (3,5), *ńe zapomńij mne weś!* (3,7) «wziąć», *mać* (3,5), *śtoić* (3,3).

Na przełomie czwartego i piątego roku życia twórczość analogiczna maleje znacznie. Od czasu do czasu można jeszcze usłyszeć trudniejsze formy wypowiedziane niepoprawnie: *poślij mi yuśko*, *ja tu ślicńe poślę* «pościele», *wytśę*, *zdarnąć* itp. O tym okresie rozwoju mowy dziecka pisał Smoczyński: "Istotną tamę w rozwoju stanowić będą wyłącznie formy wyjątkowe, sprzeczne z panującymi typami morfologicznymi"<sup>9</sup>.

Janina Wójtowicz

#### RECENZJE

Atlas bułgarskich goworow w SSSR. Wstupitielnyje statji. Kommientarü k kartam. Karty. Izdatielstwo Akademii Nauk SSSR. Moskwa, 1958. Atlas opracowali: S.B. Bernsztejn (redaktor naczelny), E.W. Czeszko, E.I. Zielenina.

"Atlas gwar bułgarskich na terenie ZSRR" powstał na podstawie materiałów, zebranych w latach 1947-1950. Zbadano wszystkie – czyli 104 – gwary bułgarskie na terenie ZSRR według specjalnie opracowanego kwestionariusza.

"Atlas" składa się z 2 części. Pierwsza, wydana w postaci 84-stronicowej książki, obejmuje wstępne artykuły do "Atlasu" oraz komentarze do map. Druga część – to teka z 109 mapami, z których pierwsza przedstawia rozmieszczenie i klasyfikację bułgarskich gwar na terenie ZSSR, reszta zaś dotyczy poszczególnych zjawisk językowych.

We wstępie, który stanowi rozdział I "Atlasu", autorzy wypowiadają swe poglądy na geografię lingwistyczną, analizując dobre strony i braki atlasów gwarowych w porównaniu z monograficznymi opisami gwar jako systemów. Dosyć szczegółowo autorzy scharakteryzowali tu zadania i znaczenie omawianego "Atlasu". W "Atlasie" przedstawione są przede wszystkim mapy zjawisk językowych. Mapy wyrazów powstawały w wypadkach, kiedy pewne zjawiska zachowały się tylko reliktoowo. Metoda zbadania gwary na podstawie analizy zjawisk występujących w mowie jednego tylko przedstawiciela tej gwary

9. Op.cit.157.

daje, zdaniem autorów, spaczony obraz, szczególnie w wypadku, gdy ma się do czynienia z gwarami przesiedleńców.

Rozdział II przedstawia historię bułgarskiej kolonizacji na terenie Rosji ściśle związanej z turecką okupacją ziem bułgarskich. Od wojny rosyjsko-tureckiej 1768–1774 zaczyna się stały napływ przesiedleńców bułgarskich początkowo do Besarabii, potem w okolice Chersonu i Odesy. Każda następna wojna rosyjsko-turecka zwiększa ten napływ; większość przesiedleńców pochodzi z północno-wschodniej Bułgarii. Od roku 1830 datuje się spadek fali imigracji. Po wojnie 1853–1856 na mocy Traktatu Paryskiego duża część ziem, gdzie m.in. zamieszkiwali bułgarscy imigranci, przypadła w udziale Księstwu Mołdawskiemu. Rząd Księstwa wkrótce po zawarciu pokoju zaczął ograniczać swobody podległej mu ludności bułgarskiej, na co Bułgarzy odpowiedzieli masową ucieczką na terytorium Rosji. Mniejsza część tych Bułgarów zamieszkała w rosyjskiej części Besarabii, większa zaś część otrzymała od rządu rosyjskiego ziemie na północnym wybrzeżu Morza Azowskiego.

Autorzy "Atlasu" dokładnie opisują wszystkie wędrówki, których rezultatem było pojawienie się Bułgarów na obecnie przez nich zamieszkałych terenach.

Warto zaznaczyć, że wszyscy Bułgarzy na tych terenach są co najmniej dwujęzyczni, a niektórzy posługują się swobodnie czterema lub nawet pięcioma językami (oprócz ojczystego języka władają także rosyjskim, ukraińskim, mołdawskim i gagauskim<sup>1</sup>).

Rozdział III dotyczy historii badań gwar bułgarskich na terenie ZSRR. Najwięcej uwagi poświęcono dwutomowej pracy N.S. Dzierżawina "Bułgarskie kolonie w Rosji"<sup>2</sup>. Autor zapoczątkował badania ludności bułgarskiej na terytorium Rosji pod względem etnograficznym i dialektologicznym – ale analiza materiałów gwarowych, zebranych dla "Atlasu", wykryła dużo nieścisłości i nawet omyłek w przytaczanych przez Dzierżawina danych.

W rozdziale IV autorzy opisują tok prac przygotowawczych i zbierackich, prowadzonych przez radzieckich dialektologów, przeważnie pracowników Instytutu Słowiańszczyzny Akademii Nauk ZSRR, na terenach ZSRR zamieszkałych przez Bułgarów. Umieszczono tu listę eksploratorów oraz wykaz zbadanych punktów wraz z mapką zamieszkałych przez Bułgarów terenów znad Morza Azowskiego.

Bardzo ciekawie przedstawia się Rozdział V części I "Atlasu". Na przykładzie pytania 2, dotyczącego wymowy białektonowanego w śródgłosie w pozycji przed twardą i przed miękką spółgłoską omówiono tu kwestionariusz, którym się posługiwano przy zbieraniu materiałów do "Atlasu". Szkoda jednak, że czytelnik nie ma możliwości zapoznać się z kwestionariuszem w całości. Dałoby to możliwość porównania go z innymi słowiańskimi kwestionariuszami (np. z dwoma bułgarskimi). Szczególnie interesujące byłoby zamieszczenie ogólniejszych pytań (np. 2, 75–76), bo pytania szczegółowe typu: "jak się wymawia wyraz oznaczający mleko", których kilka zacytowano w charakterze ilustracji, spotyka się we wszystkich kwestionariuszach.

Natomiast z uznaniem należy podkreślić, że autorzy przytoczyli szczegółowy tekst instrukcji do zbierania materiału gwarowego. Instrukcja zawiera następujące punkty: Wybór informatorów. Metoda badań. Początkowe opracowanie materiału. Wypełnienie dokumentacji. Sporządzenie charakterystyki gwary danej wsi. Sporządzenie dokumentacji historycznej. Transkrypcja fonetyczna.

1. Gagauski – język z grupy tureckich. Gagauzi zamieszkują Mołdawię i Ukrainę (ZSRR) oraz Bułgarię i Rumunię. Jedni naukowcy uważają ich za potomków Turków, którzy przyjęli prawosławie, drudzy – za Bułgarów, którzy zostali sturczeni, lecz zachowali prawosławie.
2. N.S. Dzierżawin. Bułgarskie kolonie w Rosji. Materiały po słowiańskiej etnografii. (T.I) Sofia 1914, T.II – Pietrograd 1915.

W dołączonych do instrukcji uwagach autorzy podają m.in. powody, dla których zrezygnowano z materiałów folklorystycznych, omawiają stopień przygotowania eksploratorów.

Mowę każdej wsi (lub nawet części poszczególnych wsi, o ile różnią się one od siebie pod względem gwarowym) zbadano na podstawie danych uzyskanych od kilku (4-6) podstawowych i kilku dodatkowych informatorów. Informatorów wybiera się wyłącznie wśród autochtonów. Informatorzy podstawowi – to zarówno mężczyźni jak i kobiety w różnym wieku bez defektów narządów mowy. Od każdego z nich uzyskuje się materiał do wszystkich pytań kwestionariusza. Od dzieci i młodzieży uzyskuje się tylko dane uzupełniające. Bada się zarówno mowę informatorów niepiśmiennych, jak i umiejących czytać i pisać. Specjalnie zaznacza się fakt przebywania informatora przez długi czas poza rodzinną wsią. Charakter badanych wsi wymaga, żeby badano mowę ludzi zamieszkujących różne dzielnice danego osiedla, ponieważ w niektórych wsiach badacze wykryli 2 różne gwary (punkty 8, 17, 28 i in.). Są nawet miejscowości, gdzie spotyka się 4 odrębne gwary (punkty 1, 13).

Bardzo szczegółowo opracowana jest sama metoda zapisów. Odpowiedzi na pytania kwestionariusza mają być otrzymane wyłącznie w drodze obserwacji języka mówionego (dialog, opowiadanie) – tekstów folklorystycznych się nie zapisuje. Z trzysobowej grupy dialektologów jeden podtrzymuje rozmowę dbając o to, by nie sugerować poszukiwanych wyrazów, dwu pozostałych zapisuje.

Zadawanie bezpośrednich pytań o nazwę desygnatu jest dopuszczalne tylko w wypadkach wyjątkowych, ponieważ informator mając w pamięci kilka gwarowych nazw w odpowiedzi na wprost postawione pytania nie zawsze wymienia wyraz używany w jego rodzinnej wsi.

Od badaczy terenowych wymagana jest nie tylko znajomość desygnatów, lecz także doskonałe opanowanie kwestionariusza, ponieważ zapisuje się nie całe zdania, ale najczęściej poszczególne wyrazy. Składnia leży całkowicie poza sferą zainteresowań autorów<sup>3</sup>, którzy nie dążą do zapisywania całych zdań sądząc, że może to ujemnie wpłynąć na dokładność zapisów fonetycznych.

Materiały są opracowywane na bieżąco, co wieczór dialektolodzy wspólnie przeglądają dokonane w ciągu dnia zapisy i grupują według kwestionariusza wszystkie dane uzyskane od podstawowych informatorów. Rozbieżności w tych danych, zarówno jak rozbieżności w zapisach, wypisuje się na osobne kartki i sprawdza się następnego dnia. Sprawdzone, nie wywołujące żadnych wątpliwości dane wnosi się do ostatecznej dokumentacji (technika dokumentacji jest omówiona w instrukcji bardzo szczegółowo w przeciwieństwie do transkrypcji, potraktowanej zbyt pobieżnie). W każdej wsi zapisuje się kilka tekstów ciągłych i sporządza się ogólną charakterystykę mowy jej mieszkańców, poza tym przegląda się archiwa, spisuje się miejscowe podania, najstarsze napisy cmentarne, najczęściej spotykane nazwiska oraz przezwiska mieszkańców.

W rozdziale VI omówione są typy map oraz metody mapowania. "Atlas" obejmuje 4 grupy map: ogólnofonetyczne, szczegółowofonetyczne, morfologiczne oraz leksykalne. Do map leksykalnych (a nie frazeologicznych) zaliczyłabym także mapę nr 73 – zmapowano tu nie związek wyrazowy "wytrzeć ręce", lecz czasownik oznaczający "wytrzeć", ponieważ druga część tego związku zawsze pozostaje bez zmian ("ryceti" – ręce). Jedną mapą (nr 109) dotyczy zagadnień semantyki – pokazano na niej rozmieszczenie różnych znaczeń rzeczownika "perde".

Mapy ogólnofonetyczne obejmują zjawiska nie związane z wymową poszczególnych wyrazów, przy czym mapy albo odzwierciedlają dane zjawisko tylko w określonej pozycji, albo przedstawiają je niezależnie od pozycji. Na przykład mapa 32 przedstawia X w nagłosie, mapa 34 – w wygłosie, na mapie zaś 36 przedstawiona jest wymowa X we wszyst-

3. Por. str. 25 recenzowanego "Atlasu".

kich pozycjach. Natomiast mapa 35, będąca mapą szczegółowofonetyczną, dotyczy wymowy  $\chi$  tylko w wyrazie "mucha".

Wszystkich map fonetycznych jest 44. Wymowie poszczególnych wyrazów poświęcono 15 map (w tym 2 dotyczą miejsca akcentu), wymowie poszczególnych dźwięków w jednym wyrazie – 10 map, wymowie poszczególnych dźwięków w określonej formie gramatycznej – 1 mapa. Reszta map fonetycznych dotyczy kwestii ogólniejszych (wymowa jerów, wymiana A // E itd.).

Mapy leksykalne stanowią w sumie dość pokaźną grupę (35 map, w tym jedna semantyczna). Zmapowano czasownik oznaczający "mówić" oraz szereg rzeczowników: mazwy części ciała człowieka (wargi, policzki, mały palec ręki) oraz zwierząt (ogon, dziób); nazwy odzieży (męska czapka zimowa, serdak, rzemyk), tu też chyba można wymienić "kolczyki" i "korale". Kilka nazw odnosi się do budownictwa (okno, piec, studnia, chlew). Z nazw sprzętów domowych zmapowano nazwy stołu (o specyficznym kształcie), poduszki ze słomy, kołdry, drewnianej stępy, rączki wiadra. Nazwy środków komunikacji przedstawia mapa nazwy wozu. Do nazw odnoszących się do uprzęży końskiej należy nazwa biczyska. Z nazw ptactwa zmapowano nazwy indyka, indyczki oraz bociana. Kilka map poświęcono nazwom roślin (melon, kawon, kukurydza, głąb kukurydzy). Z nazw odnoszących się do specyficznej dla tych terenów hodowli jedwabników zmapowano nazwy morwy, jedwabnika oraz jego kokonu. 3 mapy leksykalne dotyczą nazw potraw (gołąbki, skwarki oraz specjalny rodzaj ciasta nadziewanego serem).

Wybór nazw tych a nie innych desygnatów wydaje się słuszny. Prawie wszystkie badane gwary zachowały tu rodzime nazwy. Przedmioty te nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do ich identyfikacji.

Zanim omówię stosowane przez autorów "Atlasu" metody mapowania, opiszę pokrótce wygląd zewnętrzny map. Wydrukowano je na arkuszach wielkości 43 na 50 cm – na każdym poza mapą Besarabii umieszczono 4 małe mapki – na trzech z nich przedstawiono po jednym punkcie, na czwartej 5 punktów z innych terenów.

Wszystkie mapy atlasu są znakowe i na wszystkich, łącznie z pierwszą przedstawiającą rozmieszczenie bułgarskich gwar na terenie ZSRR, jako podstawowym znakiem posługiwano się prostokątem. Na poszczególnych mapach prostokąty, oznaczające określone fakty gwarowe, różnią się od siebie kolorem lub fakturą. (Kolorowych map jest 10, w tym również mapa nr 1). Tu trzeba zaznaczyć, że czasem faktury słabo się różnią od siebie (mapy 76, 108). Jeżeli prostokąt ma jednolity kolor lub fakturę (na mapach czarno-białych), wskazuje to na jednolitość mapowanego zjawiska językowego w mowie mieszkańców danej wsi. Jeżeli natomiast zanotowano warianty – prostokąt jest podzielony pionowo lub poziomo. Jeśli badaczom udało się ustalić, który z wariantów jest starszy – prostokąt na mapie jest podzielony poziomo, przy czym zjawisko archaiczne oznacza dolną część prostokąta, zjawisko nowsze – górną. Wzajemny stosunek części prostokąta wskazuje na stosunkową częstotliwość występowania zjawiska archaicznego i nowszego. Tak np. o ile dolna część zajmuje 1/3 prostokąta lub nawet tylko paseczek – oznacza to, że dane zjawisko językowe jest nie tylko archaiczne, lecz i reliktowe. Jeśli nawet w gwarze najstarszych mieszkańców wsi nie zanotowano zjawiska językowego, dawniej właściwego danej gwarze – o czym świadczy jego obecność w gwarze przesiedleńców z tej wsi – zaznacza się to za pomocą trójkątka pod prostokątem. Pionowo podzielony prostokąt świadczy o obecności w gwarze wariantów występujących z różnym nasileniem. Autorzy nie mieli jednak danych, by rozstrzygnąć, który z tych wariantów jest bardziej archaiczny. Prostokąty tego rodzaju wskazują tylko na to, czy oba zjawiska są znane w równiej mierze, czy też jedno z nich spotyka się częściej.

Na 8 mapach fonetycznych i 1 morfologicznej posługiwano się poza dwoma wymienionymi powyżej znakami także kółkiem, umieszczonym nad prostokątem. Kółka te uzupełniają dane, wyrażone przez prostokąt. Np. jeżeli tematem mapy jest wymowa określonego dźwięku w trzech pozycjach, najczęściej w poszczególnych gwarach odróżnia się od dwu pozostałych jakąś stale tą samą pozycją – tę pozycję oznacza się za pomocą kółka o

innej fakturze (lub w innym kolorze). Jeżeli na oznaczenie określonego zjawiska w gwarze mamy tylko prostokąt – znaczy to, że w danym punkcie interesujący nas dźwięk jest wymawiany jednakowo we wszystkich pozycjach. Jeżeli w jednej pozycji dany dźwięk wymawia się inaczej – jest to zaznaczone za pomocą kółka.

Niektóre prostokąty na mapach atlasu wpisano w konturowe trójkąty. Oznacza to, że obecnie we wsi nie zostało już ludzi mówiących po bułgarsku, wyemigrowali oni przed laty na wybrzeże Morza Azowskiego, gdzie gwara ich została zbadana. Informacje zebrane od nich są wpisywane pod numerem miejscowości, w których dawniej mieszkali. W ten sposób otrzymujemy pełny obraz rozmieszczenia tych gwar w epoce, kiedy mogły one wpływać na siebie. Jest to pomysł bardzo ciekawy i warto się zastanowić, czy nie godny naśladowania w wypadkach, kiedy dialektolodzy mają do czynienia z ludnością przesiedleńczą.

Przy tak oszczędnym gospodarowaniu znakami są one nadzwyczaj czytelne i przejrzyste. Przyjęty sposób znakowania w efekcie stwarza możliwość przedstawiania zjawisk językowych w sposób dynamiczny. Ujemną stroną map jest fakt, że są one dwustronne. Przeszkadza to przy porównaniu ze sobą map, dotyczących tych samych zjawisk, np. mapy 101 i 102, 94 i 95 i wiele map fonetycznych dotyczących m.in. wymowy  $\chi$  i  $\delta$ . O wiele lepiej byłoby zmniejszyć format map o połowę i wydrukować je po jednej stronie arkusza.

Warto po omówieniu map wspomnieć o komentarzu do nich. Napisany jest niewątpliwie bardzo żywo. Obawiam się jednak, że w pogoni za żywością opisu zaginęły pewne zdawałoby się konieczne cechy komentarza: jego ścisłość i maksymalna informatywność. Autorzy stanowczo unikali wyliczenia w każdym komentarzu po kolei numerów wszystkich punktów, gdzie ten lub ów fakt językowy miał miejsce; starali się zastąpić to wyliczenie bardzo żywym opisem i np. zamiast powiedzieć: w punkcie 53 pisali: "u babelińców". Tymczasem czytelnik nie jest w stanie pamiętać wszystkich nazw punktów (tym bardziej, że niektóre nazwy były zmieniane) a czytając komentarz chciałby od razu wiedzieć, o jaki punkt na mapie chodzi. Niekiedy autorzy nie precyzują granic rozpowszechnienia danego zjawiska. Np. w komentarzu do mapy nr 100 mówi się, że wyraz "paszkuł" (na oznaczenie kokonu jedwabnika) jest typowy dla gwar czijijskich. Na mapie jednak widzimy punkty czijijskie, gdzie tego wyrazu brak (punkty nr 12, 13) – i autorzy tego nie komentują. W ogóle nie omówiono w komentarzu wyrazu "kukońka" (Zη?) na oznaczenie "gołąbków" (potrawy), spotkanego w p.57. (Obserwację tę zawdzięczam prof. W. Doroszewskiemu).

Ostatni rozdział książki zatytułowany jest "Zgrupowanie bułgarskich gwar na terytorium ZSRR". Wszystko w tym rozdziale to całkowite novum, ponieważ poprzedni badacze nie tylko nie znali wszystkich tych gwar, lecz popełnili wiele błędów zarówno w opisie jak w klasyfikacji zaobserwowanych przez siebie zjawisk. Autorzy "Atlasu" natomiast nie tylko dali szeroką wyczerpującą charakterystykę tych gwar, lecz wnieśli wiele poprawek do dotychczasowych zasad klasyfikacji bułgarskich gwar w ogóle. Jest to tym bardziej cenne, że gwary bułgarskie na terenie ZSRR reprezentują wszystkie podstawowe dialekty Bułgarii. Co więcej, są wśród nich gwary wsi, których mieszkańcy przesiedlili się z terytoriów obecnie należących do Turcji.

Gwary bułgarskie na terytorium ZSRR nie stanowią "beładnego konglomeratu", lecz zachowują w zasadzie swoje słownictwo i system gramatyczny – stwierdzenie tego faktu jest również zasługą autorów "Atlasu".

Zasadą autorów Atlasu jest – że różnice fonetyczne na mapach leksykalnych nie są uwzględnione. Jako przykład może służyć mapa 107 (nazwa skwarek), gdzie za pomocą tego samego znaku są oznaczone wyrazy "żumeri" i "dżumeri", "p̄r̄s̄či" i "p̄r̄ski". Wielka to szkoda, ponieważ brak w Atlasie map fonetycznych, gdzie by przedstawiono oboczność dźwięku  $z/dz$  oraz grup dźwiękowych  $sc/sk$ . Autorzy co prawda zaznaczają w legendzie, że wariant fonetyczny istnieje, ale stanowczo powinno to być znaleźć odbicie jeśli nie na mapie, to jak najbardziej szczegółowo w komentarzu.

Warto by było, jak się wydaje, podać przy wykazie punktów listę informatorów z krótką charakterystyką każdego (jak to zrobiono np. w Małym Atlasie Gwar Polskich) oraz w I tomie Atlasu Gwar Rosyjskich. Żeby wyliczyć wszystkie zauważone tzw. niedociągnięcia, zaznaczę, że czasem informacje zawarte w części I są nazbyt skróto-; por. wiadomości o mieszkańcach wsi Czeszna – Waruit (s.330), opis wymowy *ǫ* (s.43) oraz *ʒ* (s.33). Warto byłoby szerzej omówić, kto to są Gagauzi. Czasem przydałby się przekład wyrazu gwarowego np. "dǫrt čovek" (komentarz do mapy 2).

Szkoda, że nie zamieszczono mapy Bułgarii z lokalizacją wsi, skąd pochodzili przodkowie Bułgarów, mieszkających obecnie na terenie ZSRR.

Niedociągnięcia te jednak są doprawdy drobne i nie mogą osłabić wielkiego uznania, które wywołuje omawiany przeze mnie Atlas. Znaczenie jego dla dialektologii bułgarskiej, gdzie prace nad atlasem są przeprowadzane obecnie, jest olbrzymie. Ale niewątpliwie atlas ma także wielkie znaczenie dla dialektologów badających inne języki. Dzięki atlasowi nie tylko wyjaśniono pewne niejasne kwestie z dialektologii bułgarskiej, ale udało się niezbicie dowieść, że dotychczasowe zasady klasyfikacji gwar bułgarskich ustalonej przez L.Mileticza na podstawie wymowy postpozytywnego artikla dla r.m.l.p. są niesłuszne. Natomiast rezultaty badań przemawiają za klasyfikacją gwar B.Coniewa (według wymowy *ǫ* akcentowanego w pozycji przed miękką spółgłoską).

Za rewelacyjny należy uznać ustalony w rezultacie badań fakt, że w gwarach trac-; kich – wbrew dotychczasowym danym – prawie się nie spotyka artikla *ʒ* (z wyjątkiem wypadków, gdzie zastąpił on sobą dawne *o*). Nie ma, jak wykazały badania, podstaw do twierdzenia, że gwara szumeńska reprezentuje gwarę typowodunajską – gwara ta jest genetycznie związana z południowymi gwarami Bułgarii. Również dzięki atlasowi można stwierdzić, że pewne gwarowe zjawiska w języku bułgarskim rozwinęły się nie pod wpływem języka literackiego jak można by przypuszczać, ponieważ obserwujemy je nie tylko w gwarach bułgarskich na terenie Bułgarii, ale także na terenie ZSRR, w gwarach, na które język literacki bułgarski nie wywierał wpływu.

"Atlas gwar bułgarskich na terenie ZSRR" jest niewątpliwie dużym osiągnięciem dialektologii radzieckiej. Stanowi on zapowiedź dalszych ciekawych pozycji w tej dziedzinie. Niewątpliwie doświadczenia autorów wykorzystane będą w pracach nad przyszłym atlasem gwar Bułgarii.

*N.Iwanowa-Perczyńska*

Einar Haugen, *Bilingualism in the Americas. A Bibliography and Research Guide*. Published by the American Dialect Society, November 1956. Str.159.

Autor książki, Einar Haugen, jest profesorem filologii skandynawskiej na Uniwersytecie w Wisconsin. Profesor Haugen, z pochodzenia Norweg, wychował się w Stanach Zjednoczonych w środowisku dwujęzycznym norwesko-amerykańskim (pisze o tym w omawianej tu książce na str.95). Dzięki tej okoliczności m.in. zwrócił swą uwagę ku zagadnieniom dwujęzyczności (bilingwizmu) i napisał m.in. następujące prace dotyczące języka (a raczej dwujęzyczności) Norwegów w Ameryce: "Phonological shifting in American Norwegian" 1938 ("Zmiany fonetyczne w języku norweskim w Ameryce"), "Language and immigration" 1938 ("Język i imigracja"), "Norsk i Amerika" 1939 ("Język norweski w Ameryce"), "Intonation patterns in American Norwegian" 1941 ("Schematy intonacyjne w języku norweskim w Ameryce"), "Problems of linguistic research among Scandinavian immigrants in America" 1942 ("Zagadnienia badań językowych wśród imigrantów skandynawskich w Ameryce"), "The analysis of linguistic borrowing" 1950 ("Analiza

zapożyczeń językowych“), „The struggle over Norwegian“ 1951 („Walka o język norweski“), „The Impact of English on American-Norwegian letter writing“ 1952 („Wpływ języka angielskiego na styl i język listów Norwegów w Ameryce“), „The Norwegian language in America: A study in bilingual behavior“ 1953 („Język norweski w Ameryce: Studium z zakresu zachowania się podmiotów dwujęzycznych“), „Problems of bilingual description“ 1954 („Zagadnienia opisu dwujęzyczności“), „Some pleasures and problems of bilingual description“ 1955 („Niektóre przyjemności i zagadnienia opisu dwujęzyczności“). Omawiana tu książka jest jedną z ostatnich prac autora z tej dziedziny. Einar Haugen pragnąc opracować jak najszczegółowiej i jak najwszechstronniej język norweski w Ameryce (por. odpowiednią pracę polską W. Doroszewskiego, *Język Polski w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*, Warszawa 1938) i uzyskać jak najszerszą perspektywę, postanowił zebrać bibliografię dotyczącą dwujęzyczności w ogóle i zapoznać się z literaturą. Okazało się jednak, iż prac pisanych na ten temat są dosłownie stopy. Samych prac dotyczących bilingwizmu w obu tylko Amerykach (!) Haugen zebrał ponad 600 (wszystkich prac podanych w spisie bibliografii jest dokładniej 682!). Są to jednak nie tylko prace ściśle językoznawcze, ale również dotyczące zagadnień i ujęć z pogranicza pedagogiki, psychologii, antropologii i polityki, co poważnie podnosi wartość tego wykazu literatury. Książka Haugena – jak wskazuje podtytuł – jest więc właściwie przewodnikiem po literaturze i informatorem metodologicznym w zakresie „kontaktu języków“. Mimo że Haugen zasadniczo omawia literaturę i zagadnienia dotyczące języków Ameryki, książka może być świetną pomocą dla wszystkich, których interesują zagadnienia dotyczące wzajemnego wpływu języków. (Jeśli chodzi o bibliografię, dotyczącą bilingwizmu w ogóle i na terenach poza Amerykami, zebrał ją Uriel Weinreich w pracy „*Languages in Contact*“ New York 1953, do której prof. Haugen odsyła czytelnika).

Rozdział I (str. 9–14) poświęcony jest samemu problemowi bilingwizmu, dla którego badania Ameryka jest wymarzonym terenem, przede wszystkim ze względu na mnogość kontaktów międzyjęzycznych, po drugie dlatego, że te kontakty językowe na tym kontynencie nie są aż tak dawne, by utrudniały badania, gdyż najwcześniejsze możliwości stykania się języków w pełniejszym zakresie zaistniały tam dopiero właściwie w XVI wieku. Dwujęzyczność to, według autora, umiejętność posługiwania się dwoma językami. Autor podkreśla przy rozpatrywaniu każdego konkretnego wypadku dwujęzyczności konieczność rozróżnienia a) stopnia znajomości (i praktycznego posługiwania się danymi językami), b) różnic pomiędzy obu językami. Omawia nawet różne teksty i ankiety przeznaczone do badania faktów z tego zakresu.

Języki Nowego Świata dzieli Haugen na 4 grupy: 1) autochtoniczne albo tubylcze („native“), 2) kolonialne („colonial“), 3) imigranckie („immigrant“) oraz 4) kreolskie („creolized“). Języki autochtoniczne to języki należące do wielu grup językowych od eskimoskich aż do języków wysp Ziemi Ognistej. Mówili nim pierwotni mieszkańcy Ameryki przed przybyciem białych, których języki (kolonialne): hiszpański, portugalski, francuski, angielski (oraz holenderski, szwedzki, duński i rosyjski) wypierały albo jeszcze teraz wypierają języki autochtoniczne. Jasne, że tubylcom okoliczności zewnętrzne bardziej narzucały dwujęzyczność niż europejskim przybyszom; podobnie było z imigrantami przybywającymi na zasiedlone już uprzednio przez kolonistów tereny. Osobną grupę stanowią języki kreolskie, które są wynikiem narzucenia języka kolonistów niewolnikom murzyńskim. Są to języki takie jak np. hiszpański w Curacao (tzw. *Papiamentu* albo *Papiamentu*), francuski z Haiti, czyli tzw. „Creole“, angielski z Gujany zw. „Nigro-Tango“ czy w Południowej Karolinie tzw. język „Gullah“.

Podstawowym rysem dwujęzyczności, na którym się opiera całe jej badanie i z którego wynika istota problemu, jest to, że osobnikowi mówiącemu trudno jest oddzielić obydwie języki od siebie „keeping the languages apart...“ „That most bilinguals do not succeed is an empirical fact which forms the basis of the linguistic problems involved“ str. 11 („...oddzielanie obu tych języków... Że większości osobników dwujęzycznych się to nie udaje jest faktem empirycznym, który stanowi podstawę odnośnych zagadnień



językoznawczych“). Oczywiście zagadnienia bilingwizmu wykraczają daleko poza ramy językoznawstwa, tak np. dwujęzyczność jednostki wkracza również w dziedzinę psychologii: — ”What happens when a second language is being learned and when it is being used? How does the individual learn to control the responses of each language and keep them apart? Do speakers actually have two distinct codes or are they to some extent coalesced, and what happens when the speaker switches from one to another? What effect does the switching have on the individual in terms of clarity of thought, integration of personality, and life goals“, str.13. (Np. ”Co się dzieje podczas uczenia się drugiego języka i posługiwania się nim? W jaki sposób osobnik uczy się panować nad reakcjami każdego z języków i oddzielać je? Czy mówiący posiadają dwa odrębne ”kody“ czy też do pewnego stopnia zazębiają się one, i co się dzieje gdy mówiący przechodzi z użycia jednego na drugi? Jaki skutek wywiera ta zmiana na jednostkę mówiącą w sensie jasności myśli, integracji osobowości i celu życiowego“).

W rozdziale 2. omówione zostały szczegółowej języki wszystkich czterech wymienionych uprzednio grup i specyficzne dla każdej z nich (oraz dla niektórych konkretnych języków) problemy. W związku z językami kreolskimi Haugen porusza zagadnienie *substratu językowego* twierdząc, iż badania bilingwizmu rzucają nowe światło na ten (mało praktycznie dostępny bezpośrednim synchronicznym badaniom — uwaga autora recenzji) tak ważny dla historii i rozwoju języków problem. Wśród języków kreolskich, którym autor poświęca nieco więcej miejsca, wyróżnia on następujące (już badane) grupy: 1) oparte na języku francuskim *Haitian Creole* (Kreolski język Haiti), *Caribbean Creole* (karaibski) i *Negro French* (”murzyńska francuszczyzna“) ze stanu Louisiana w USA; grupa 2) to języki, które wytworzyły się na podstawie języka angielskiego: język *Taki-taki* zwany również *Ningre-tongo* albo *Negro English* (”murzyńska angielszczyzna“) w Surinamie w Gujanie Holenderskiej, język ”Gullah“ używany na wybrzeżach Stanów Georgia i obu Karolin, *Hawaiian Pidgin* (”angielszczyzna“ hawajska) i *Jamaican English* na Jamajce. Osobną grupę stanowi rodzaj żargonów handlowych, które nie stały się językami żadnej grupy społecznej, jak np. *Chinook jargon* złożony z wyrazów języków *Nootka*, *Chinookan* (obydwa indiańskie) oraz angielskiego i francuskiego, oraz ”handlowy język hiszpański“ tzw. ”*Trade Spanish*“ używany przez kupców wenezuelskich w ich kontaktach z Indianami Panare w Bolivar (str.35–36). Mówiąc o języku kreolskim Haiti autor cytuje zdanie Halla o stosunku tego języka do francuskiego ”It is not a dialect of French, but an independent language, about as closely related to French as (say) modern Italian to Latin“ (str.36: ”Nie jest to dialekt języka francuskiego, ale niezależny język, mniej więcej równie blisko spokrewniony z językiem francuskim jak na przykład język nowowłoski z łaciną“).

Następny rozdział (3) stanowiący czwartą część objętości książki (wyjąwszy bibliografię) omawia obszernie aspekty badania wzajemnego oddziaływania na siebie różnych języków w mowie osobników dwujęzycznych. Rozdział ten jest poświęcony ”stykaniu się“ różnych języków w ogóle i nosi tytuł ”*Language Contact*“ (”Kontakt Języków albo Językowy“); temuż zagadnieniu od strony mówiącej jednostki poświęcono rozdział 4. ”*The Bilingual Individual*“ (”Osobnik dwujęzyczny“ str.69–86), zaś od strony społecznej (socjologicznej) sprawę oświetla rozdział 5. zatytułowany ”*The bilingual community*“ (”Społeczeństwo albo społeczność dwujęzyczna“). (str.87–117).

Na wstępie rozdziału 3. autor omawia typy oddziaływań językowych. Najprostszym jest według niego wypadek, kiedy ”jakiś poszczególny element zostaje wyrwany z jednego języka i użyty w drugim“ (”... a single item is plucked out of one language and used in the context of another“ str.39; W.Doroszewski we wspomnianej już pracy o języku Polaków w USA nazywa ten typ ”zapożyczenia“ *cytatami* względnie *cytowaniami* — uwaga autora recenzji). Ponieważ wyrazy przejmowane z jednego języka do drugiego mogą ulegać różnym zmianom fonetycznym i strukturalnym, zadaniem językoznawcy jest je opisywać i wyjaśniać. W związku z postawieniem tego głównego problemu Heugen ustala nowe terminy, którymi posługuje się w dalszym ciągu omawianej pracy, podając przy

tym terminy tradycyjne. Np! mówiąc o przenoszeniu wyrazu z języka jednego do drugiego używa czasownika "przeniknąć" ("to be diffused"), starsza terminologia mówiła o "zapożyczeniu" ("to borrow"), zaś według najnowszej: że "nastąpiła interferencja" ("a case of interference has occurred between A and B"; A i B mają tu symbolizować języki). Wyraz oryginalny języka, z którego następuje zapożyczenie, nazywa "wzorem" czy "modelem" ("model"), zaś zapożyczony i używany w mowie posługujących się drugim językiem – "repliką" ("replica"). (W polskiej terminologii językoznawczej pierwszy termin, o ile wiem, wcale nie ma odpowiednika, drugi zaś – replika – oznacza coś innego: mianowicie wyraz utworzony na wzór obcego – czasem jest to np. replika strukturalna, albo wyraz o rozwoju znaczeniowym, który nastąpił pod wpływem znaczenia odpowiedniego wyrazu obcego, są to tzw. repliki semantyczne; czasem w języku polskim bywa w obu podanych znaczeniach używany wyraz pochodzenia francuskiego kalka od calque).

Oczywiście nie zawsze da się definitywnie stwierdzić, czy jakiś wyraz należy już do języka B czy jeszcze do A; niektóre formy – nietrawne zresztą – mają czasem cechy właściwe obu językom. (Podobne fakty obserwowałem w gwarach Warmii i Mazur np. jako nazwę "pięty u pług" zapisano u jednego informatora wyraz [zu: la] z niemieckiego *Sohle*, w którym *u* jako odpowiednik niemieckiego długiego *o* i *-a* jako końcówka są oznakami spolszczenia wyrazu, ale długość tego *u* jest jeszcze śladem iloczasu odpowiedniej samogłoski niemieckiej: [zo: lə]. (Uwaga autora recenzji). Ważny również w ocenie faktów z zakresu dwujęzyczności jest ich społeczny zasięg – ich rozpowszechnienie terytorialne i grupowe.

Wśród faktów kontaktów międzyjęzykowych Haugen wprowadza bardzo ważny metodologicznie podział na trzy grupy: 1) "przełączanie", używanie na przemian dwóch języków; 2) *interferencja*, "zahaczanie" o siebie dwóch języków i 3) *integracja* – regularne używanie materiału jednego języka posługując się innym; nie ma w tym wypadku "przełączania" ani "zahaczania", wyjąwszy – ujęcie historyczne.

(1) *switching*, the alternate use of two languages, 2) *interference*, the overlapping of two languages, and, 3) *integration*, the regular use of material from one language in another, so that there is no longer either switching or overlapping, except in a historical sense (str. 40).

W związku z tym autor odrzuca szereg dawniejszych, tradycyjnych terminów z tego zakresu. A więc "język mieszany" *language mixture* oraz "hybrid language" jako nieprecyzyjne. "Zapożyczenie" względnie "zapożyczenie" (*borrowing*) to niedokładna metafora zastępowana ostatnio przez terminy antropologiczne "przenikanie" (*diffusion*) i "akulturacja" (*acculturation*), które zresztą i w samej antropologii nie są jeszcze dostatecznie sprecyzowane znaczeniowo. Najnowszym terminem jest "interferencja" (*interference*), używana przez Szkołę Praska, który to termin Weinreich przejmując definiuje następująco: "...te przykłady odchyień od norm obu języków, które zdarzają się w mowie osobników dwujęzycznych... jako wynik kontaktu języków" (... those instances of deviation from the norms of either language which occur in the speech of bilinguals... as a result of language contact" str.41).

Wstępnym zabiegiem badania "przenikania językowego" (*linguistic diffusion*) jest opis obu języków: języka A czyli "języka źródłowego" albo pożyczającego czy dającego ("source language", *lending or donor language*) oraz języka B, czyli "przejmującego" albo "zapożyczającego" (*recipient, borrowing language*). Według Haugena, na podstawie dokładnego opisu obu języków można teoretycznie przewidzieć możliwe interferencje (str. 41). Np. dla takiego porównawczego opisu fonetyki dwóch języków są potrzebne m.in. dane a) typy dźwięków występujących w każdym z nich i b) połączenia i kolejności, w jakiej występują. Oczywiście w każdym z konkretnych wypadków należy badać ten rodzaj czy odmianę języka, która była punktem wyjścia danego "języka mieszanego" itp. Haugen ilustruje to dwoma przykładami z języka pensylwańskich Niemców i amerykańskich Norwegów. Pierwsi nazywają np. "oposa" "bossem", drudzy "akordeon – cordeen". Jednakże początkowe samogłoski obu wyrazów nie zostały opuszczone przez przedstawicieli obu grup

(z amerykańskich form *opossum* i *accordion*), ale już w tej postaci przejęte zostały z języka angloamerykańskiego, w którym wyrazy te miały lokalne formy *cordeen* i *ipossum* (str.43).

Bardzo szczegółowo opisuje autor badanie substytucji dźwiękowych w zapożyczeniach i w ogóle fonetyczne wpływy wzajemnojęzykowe; z jego wywodów wynika, że metody ich badania są bardzo rozwinięte, m.in. że stosowano eksperymenty dające dobre wyniki (np. Berger badał doświadczalnie wymowę angielską emigrantów rosyjskich).

W związku z ustną i pisemną drogą zapożyczeń, której poświęca autor nieco uwagi na str. 46, pozostaje ciekawy fakt istnienia par dubletów fonetycznych, z których jeden zapożyczano drogą słuchową, inne za pośrednictwem pisma.

Haugen słusznie zwraca uwagę na obecność wariantów fonetycznych i innych danej wyrazu w fazie, gdy nie przyjął się on jeszcze powszechnie w danej grupie społecznej. Również tu jak w całej książce tezy referowane i stawiane przez autora są ilustrowane przykładami z różnych języków. (str.55–56).

Referując aspekty dotychczasowych badań zapożyczeń Haugen rejestruje następujące sposoby ujęcia i traktowania tego przedmiotu:

a) alfabetyczne według języka – źródła (*source language*) albo języka przejmującego; pierwszy układ jest zresztą użyteczniejszy;

b) według zapożyczonych części mowy; tu faktem stwierdzonym jest przewaga rzeczowników wśród wszystkich zapożyczeń, zwłaszcza nad wyrazami, w których przeważa element strukturalno-funkcjonalny (*structure words*);

c) według podziału na wpływy fonetyczne, morfologiczne, składniowe i leksykalne; zresztą fakty morfologiczne nie dają się ściśle odgraniczyć od fonetycznych, gdyż jedne zazębiają się najczęściej o drugie (tak jest zresztą i w języku polskim);

d) według stopnia: albo sposobu integracji;

e) według stopnia "pożądaności" (*by their desirability*); kryterium to jest jednak bardzo subiektywne, co sygnalizuje autor.

f) według podmiotów posługujących się badanym językiem i według ich stanowiska; uwzględnia się tu np. stopień udziału świadomości w dokonywaniu zapożyczeń, stopień dwujęzyczności badanych osób. (str.59–60).

Wydaje się, że im więcej z podanych wyżej aspektów uwzględnia się przy badaniu zapożyczeń, tym ciekawsze i pełniejsze mogą być wyniki tych zabiegów.

Różni językoznawcy w różny sposób klasyfikowali zapożyczenia. Haugen podaje np. klasyfikację zastosowaną przez Learneda (r.1888–9) zapożyczeń angielskich do języka amerykańskich Niemców, Elliotta (r.1889) zapożyczeń angielskich we francuszczyźnie kanadyjskiej, Espinosa (r.1914) zapożyczeń amerykańskich w hiszpańszczyźnie Stanów Nowy Meksyk i Pd.Colorado, Ortiza (r.1949) zapożyczeń amerykańskich do języka hiszpańskiego na Florydzie, Phillipa (r.1936) – wpływ angloamerykański na mowę pewnej francuskiej parafii w Luizjanie, Kehlenbecka (r.1948) – dialekt dolnoniemiecki w stanie Iowa, antropologów Herzoga (r.1911), Spencera (1947) i Casagrande (1955) i wreszcie Schacha (r.1948–1952), który szczegółowo badał wpływ języka angloamerykańskiego na mowę Niemców pensylwańskich. (str.60–61).

Według Haugena, najpełniejszy przegląd typów wpływów wzajemnojęzykowych (*interference*) dał Weinreich we wspomnianej już na początku niniejszych uwag książce.

W rozdziale czwartym ("The bilingual individual" str.69–86) autor zajmuje się zagadnieniami bilingwizmu w mowie (języku) jednostki dwujęzycznej. W rozważaniach tych poważną rolę odgrywa omówienie psychologicznych aspektów zagadnienia badanego m.in. przy pomocy testów. Podsumowując wyniki badań własnych i innych uczonych Haugen wypowiada szereg twierdzeń. Mówi on m.in. że stopień bilingwizmu i łatwość przechodzenia z jednego języka na drugi zależy od zdolności językowych (*language aptitude*), które składają się (zapewne) z szeregu różnych dyspozycji itp. Stopień opanowania drugiego języka zależy również od wieku, w którym rozpoczęto jego naukę – język nauczony w dzieciństwie bywa przyswajany o wiele lepiej niż poznany w okresie

późniejszym. Na większy lub mniejszy stopień sprawności w opanowaniu drugiego języka wpływa szereg czynników, jako to: jego przydatność w porozumiewaniu się, jego wartość jako środka awansu społecznego oraz jego walory i rola literacka i kulturalna, oraz wreszcie stosunek uczuciowy do tegoż języka. W tym również rozdziale autor porusza problem wzajemnego stosunku, inteligencji i stopnia dwujęzyczności.

Rozdział V poświęcony został problemom bilingwizmu w społeczeństwie ("The bilingual community" – "Społeczeństwo dwujęzyczne") znajdującym się już właściwie na pograniczu socjologii, etnografii i antropologii. Autor przyznaje, że dokładne ujęcie (*precise formulation*) stosunku języka i społeczeństwa jest trudne ze względu na dwojaką rolę, jaką odgrywa język, jest on bowiem instytucją (!; wykrzyknik autora recenzji) podobnie jak prawo, religia czy gospodarka, a zarazem "narzędziem społecznym, towarzyszącym wszystkim innym instytucjom i umożliwiającym ich istnienie". ("a social instrument which accompanies and makes possible all other institutions" str.87). Za podstawowy zabieg przy badaniu bilingwizmu grup społecznych Haugen uważa określenie stosunku jego środowisk językowych do środowisk społecznych. Za najważniejsze środowiska społeczne (*social groupings*) autor uważa rodzinę, sąsiedztwo (*neighborhood*), kościół, zawód (*occupation*), wiek (*age*), rasę i przynależność polityczną (*political affiliation*); do nich według niego dadzą się sprowadzić zasadniczo wszystkie inne. (Nieco trudności sprawia w tym wypadku przetłumaczenie na język polski wyrazu *grouping*, który ma właściwie w tym kontekście znaczenie zbliżone do "sfera", "dziedzina", "ugrupowanie", "grupa"). Bywa tak, że osobnicy należący do jakiejś grupy społecznej są trójjęzyczni, a każdym z języków posługują się w innym środowisku. Tak np. według Freya przedstawia się sprawa z Niemcami pensylwańskimi: w domu mówią oni niemiecką, pensylwańską, ich językiem kościelnym jest pensylwański język wysokoniemiecki, zaś językiem szkoły jest angielski.

W związku z badaniem dwujęzyczności Haugen wymienia kwestionariusze ułożone do tego celu przez Prescottta i Hoffmanna. (str.94–95).

Ważną rolę w profilu językowym jednostki dwujęzycznej odgrywa jej stosunek uczuciowy do każdego z języków ("favor or disfavor towards the languages involved" str.95), który może być czynnikiem regulującym rozwój językowy jednostek i grup; zależy od niego tempo przyswajania sobie drugiego języka i ewentualnego zapomnienia pierwszego, ojczystego. Badając bilingwizm autor zwrócił uwagę na dwie funkcje społeczne języka (najwyraźniej występujące zresztą dopiero w bilingwizmie) mianowicie na 1.funkcję komunikatywną i 2.funkcję utożsamienia społecznego (1. communication, 2. social identification" str.96). Do porozumiewania się wystarcza stosunkowo skromny stopień opanowania drugiego języka, podczas gdy jednostki nie chcące się wyróżniać jako obce w środowisku panującym muszą opanować jego język o wiele dokładniej. Niekiedy życiowym i praktycznym tendencjom młodszego pokolenia do przejmowania języka grupy panującej i zapomnienia języka ojców, przeciwstawiają starsi literacko-kulturalne i uczuciowe wartości (*values*) mowy ojców. (To zjawisko obserwujemy zresztą prawie w każdej emigracji).

We fragmencie poświęconym stosunkowi bilingwizmu do asymilacji kulturalnej ("Bilingualism and acculturation, str.99–106) Haugen na wstępie wyróżnia dwa rodzaje sytuacji wywołujących dwujęzyczność: 1) stałe albo statyczne (*stable*) oraz 2) dynamiczne (*dynamic*). Jako przykład pierwszych wskazuje stosunki między ludnością Kanady mówiącą po angielsku i po francusku oraz między odosobnionymi grupami Indian żyjącymi wśród otoczenia mówiącego po hiszpańsku. W sytuacjach tych język panujący wywiera wpływ na mowę grup mniejszościowych. Nacisk języka panującego na język mniejszości jest bardzo dynamiczny zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie wielkie grupy ludnościowe przechodzą ze społeczności emigranckiej do społeczeństwa kolonialnego (por. wyżej klasyfikacje wszystkich języków obu Ameryk z punktu widzenia polityczno-społeczno-historycznego).

Nie zawsze nowy język ogarnia wszystkie sfery działalności społecznej: najczęściej (a zawsze na początku) bywa tak, że wypiera język dawny z niektórych sfer działalności. Np. najdłużej język dawny utrzymuje się w rodzinie, a najprędzej z konieczności wychodzi z użycia z dziedziny spraw urzędowych i handlowych (tak np. bywa w Stanach Zjednoczonych). Dalej Haugen omawia przyczyny bilingwizmu i tzw. "mieszania się języków" (*speech mixture*). M.in. cytuję podane przez Schacha przyczyny mieszania się angielszczyzny z językiem Niemców pensylwańskich: 1.potrzeba załatwiania różnych spraw z osobami posługującymi się językiem angielskim; 2.niewystarczalność słownictwa niemieckiego na określenie desygnatów nowego środowiska; 3.urzędowa konieczność posługiwania się językiem angielskim ("The required use of English expressions for government") i 4. utrata purystycznej świadomości językowej wskutek upadku niemieckiej szkoły i nabożeństw w języku niemieckim (str.102). Odporność na obce wpływy językowe jest większa tam, gdzie odrębność jakiejś grupy społecznej polega nie wyłącznie na języku, ale opiera się również na religii i oryginalności etnicznej. Przy tym wszystkim proces asymilacji jeszcze bardziej opóźnia się wskutek izolacji terytorialnej itp. danej grupy, czy to dobrowolnej czy przymusowej.

Z kolei autor przechodzi do zagadnień związanych z polityką wewnętrzną państw o innojęzycznych i dwujęzycznych mniejszościach narodowych i wreszcie o nauczaniu dzieci dwujęzycznych.

Wspomniana na początku bibliografia zamyka tę niezwykle cenną książkę.

Witold Cienkowski

Polsko-ukraiński Słownik u dwóch tomach  
Tom pierwszy A-N

Redakcyjna kolekcja: A. J. Hensiorński, L. L. Humecka (główny redaktor), H. M. Kernycki, M. J. Onyszkewycz, M. I. Rudnycki. Wydawnictwo Akademii Nauk Ukrainy RSR, Kyjów 1958, str. XVI+696.

Najpierw uwagi co do polskiej karty tytułowej:

1) "Słownik polsko-ukraiński we dwóch tomach". Lepiej by było: "w dwóch tomach". Wprawdzie historycznie uzasadnione jest "we dwóch", ale w nowszej polszczyźnie jest tendencja do rozróżniania: "w dwóch tomach", ale "poszliśmy tam we dwóch". Oto kilka przykładów ze słowników: "W dwóch kątach sieni" (Mickiewicz); "W dwóch słowach ci to powiem" (SW); (por. też: "W dwunastu latach", tzn. mając 12 lat. L.; "w dwójnasób"); ale: "Nigdy we dwóch nie strzelać do jednej zwierzyny" (Mick.); "Dlaczego nie mamy zrobić tego interesu we dwóch" (Reymont); "We dwóch (nie: w dwóch) coś zrobić" (Szober).

2) Nazwiska ukraińskie *Kiernycki*, *Onyszkewicz* napisane są niezgodnie z zasadami pisowni polskiej. Powinno być *Kernycki* i *Onyszkewicz*: (patrz "Pisownia polska", PAN, Wrocław 1957, s. 52-54.).

Jak informuje przedmowa, słownik polsko-ukraiński ma mieć około 100 000 haseł. Jest to, jak na słownik dwujęzyczny, ilość b. duża (dla porównania: podobnie skonstruowany słownik polsko-rosyjski Grekova i Rozwadowskiej z 1949 r. ma ok. 50 000 haseł). Słownik "stawia sobie za cel odzwierciedlenie słownictwa współczesnego polskiego języka literackiego we wszystkich jego warstwach stylistycznych", ale zawiera też "pewną część leksyki, która odzwierciedla zjawiska i przedmioty dotyczące przeszłości, a którą spotyka się w języku utworów literackich XIX w."

Aby zilustrować zakres słownika na przykładzie, podaję porównanie liczby haseł między *b* a *ba* w omawianym słowniku i w nowym Słowniku jęz. polskiego pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego (1958) (z którego redakcja ukr. nie mogła jeszcze korzystać):

Sł. pol.-ukr. Hasła, których nie ma w sł. jęz. pol.	Sł. jęz. pol. Hasła, których nie ma w sł. pol.-ukr.
(jest: babit)	
Bab-el-Mandeb	babbitt
Babilon	babeczka
babin	babeczny żart.
	Babel
babosze	babiarski rzad.
	babiarstwo
babuwizm	babić przestarz.
	babienie
	babieniec przestarz.
	 babiński (w związku z przysłowiem: "Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie karczmy ba- bińskie")
	babiogórzec (góral spod Babiej Góry)
	babirusa zool.
	babizna daw.
	babkarstwo
	babon rub. a. żart.
	babownik
	babskość pogad.
	babstwo przestarz. a. pogard.
	babsztyl
	babuleńka
	babulina
	babulinka
	babulka
	babulkowy
	babunieczka
	babunin(y)
	babuńcia
	babus pogard. a. żart.
	babusin(y)
	babusz przestarz.
	babuśka
	 bac

*Bab-el-Mandeb* jako zbyt rzadko używane, *babin* jako gwarowe (wg SW) i *babosze* jako przestarzałe można było sobie darować w słowniku pol.-ukr. Z wymienionych po prawej stronie mogły nie znaleźć w słowniku wyrazy przestarzałe, rzadkie, pogardliwe, żartobliwe i rubaszne (prócz popularnego *babsztyla*) i zdrobnienia (oprócz najpopularniejszego chyba *babuleńka*) oraz zbyt specyficzne: *babiogórzec* i *babiński*. Należałoby

zatem włączyć do słow. pol.-ukr.: *babbitt*, *Babel* (w zwrocie: *wieża Babel*), *babiarstwo*, *babienie* (jako rzeczownik od *babieć*; ale to w zależności od rozstrzygnięcia sprawy gerundiów; patrz niżej), *babirusa*, *babkarstwo*, *babownik*, *babsztyl*, *babuleńka*, *bac*. W jednym tylko wypadku słow. pol.-ukr. tu góruje nad sł. jęz. pol.: podaje słowo *babuwizm* — myślę, że słusznie. Głównym źródłem był SW, poza tym wykorzystano słownik Lehra-Spławińskiego (do "motyczki", 1938-9), Arcta wyd.3 (1929), sł. pol.-franc. Kaliny oraz nowe słownictwo i frazeologię ze współczesnej polskiej prasy, literatury pięknej i naukowej oraz publicystyki. Jak informuje przedmowa, nie uwzględniano dialektyzmów, zbyt wąskich profesjonalizmów ani indywidualizmów pisarzy.

Nie wymienione są wśród źródeł dotychczasowe słowniki: słowniczek I.Święcickiego (1921), słownik E.Hrycaka i Kisielewskiego (1931, 50 000 słów), słowniczek dyferencjalny J.Łazaruka (1934, 1700 słów). Czy z nich nie korzystano?

Uwagi krytyczne dotyczące słownika zmieścić można w rubrykach następujących:  
I. Dobór haseł i ilustracji

a) Uwzględnienie wyrazów i zwrotów przestarzałych i nieuwzględnienie nowszych.

Np.: Słownik podaje *nauręgać się* (komu); przestarzałości tego dowodzi i SW, z którego zwrot ten zaczerpnięto: cytuje się tam przecież... Szymona Budnego. Za to brak oczywiście żywego *nauręgać* (komu) (zanotowanego też w SW). Są przestarzałe *babosze*, a nie ma *bamboszy*, bo SW — główne źródło słownika — podaje to pierwsze napierwszym miejscu a drugie w klamrach jako gwarowe. Nowy Słow. jęz. pol. (1958), odwrotnie, podaje *bambosze* a *baboszy* — nie. Jest zwrot *urzędnik koncepcyjny* (wg SW) "służboweć, jakij (szczo) samostijno weđe sprawy" — bez kwalifikatora *przest.(arzafe)*, ale nie ma przymiotnika *koncepcyjny*, używanego dziś w podobnym znaczeniu jak w tym zwrocie, np. *praca koncepcyjna* — taka, w której trzeba samodzielnie myśleć. Nie ma też hasła *antykonceptyjny* (środek). *Dobry byt* podaje się (za SW, Arctem) jako frazeologizm, a przecież jako związek stały został on wyparty przez *dobrobyt*, dziś więc może się trafiać tylko jako związek przygodny ("łącziwy"). Można to było dać tylko jako przestarzałe. Brak *dwuszeregu*, choć jest *dwuszeregowy* (bo tak właśnie jest w SW, u Arcta, Kaliny z 1934 r.; gdyby korzystano ze sł. Hrycaka i Kisielewskiego, znalazłoby się tam *dwuszereg*). Jest *letnicza miejscowość*, a nie ma *miejscowości letniskowej* i w ogóle słowa *letniskowy*. Jest *kwask mleczny*, a nie ma dziś przyjętego w terminologii szkolnej *kwasu mlekowego* i w ogóle słowa *mlekowy*. Bardzo archaiczny jest przykład (pod *by*): "byłby wziął zamek, by był dłużej leżał koło niego". Nawet u L. i w SW nie ma zwrotu *leżeć (koło czego)* = oblegać. Owszem, przykład ciekawy, ale nie do tego słownika.

b) Nieuwzględnienie nowszych znaczeń wyrazów.

Np.: Brak *niedosytu* w znaczeniu "poczucie niedostateczności", jest tylko znaczenie medyczne (jak w SW, u Arcta i Kaliny z 1934 r.). *Gumiak* tłumaczony jest tylko jako płaszcz od deszczu, podczas gdy częstsze jest dziś znaczenie but gumowy (płaszcz gumowy, a także wóz na ogumionych kołach).

c) Znaczenia nie istniejące w języku ogólnopolskim.

"*Nawalać II, nawalić, -li* (tylko w 3 os.), pouf. «doroho obchodytysia (kosztuwaty), doroho obyťtysia, — jdeťsia» ; *ta zabawa nam -li* «cia iħraszka nam doroho obijdeťsia» (maty nedoliky) kulhaty; *dystrybucja -la dalej* «rozpódiť dáli kulhaje". Tylko od przedostatniego średnika ten artykuł hasłowy jest słuszny. Znaczenie "drogo kosztować" pochodzi chyba ze złego zrozumienia przez autorów podanego przykładu. Nie ma takiego znaczenia ani w SW, ani u Arcta, ani u Kaliny, ani u Lehra-Spławińskiego, ani w materiałach do nowego słownika jęz. polskiego, ani nie znają go pytani przeze mnie warszawiacy.

Podobnie nieznanym słownikom polskim jest znaczenie «(sport.) perszenstwuwaty, lidyrowaty, buty czempionom» czasownika *mistrzować* (w ogóle przestarzałego).

d) Niewłaściwy wybór spośród pokrewnych formacji współnofunkcyjnych

Np.: Wyraz *kurzawka* w 3 znaczeniu = «borodawka» wybrano jako hasło wbrew SW (i Arctowi), wyraźnie stwierdzającemu, że *kurzawka* w tym znaczeniu jest dialektyzmem, a ogólnopol. jest *kurzajka*, której w sł. pol.-ukr. nie zamieszczono. Do tej kategorii błędów można też zaliczyć wspomniane wyżej *babosze* zamiast *bamboszy*. Zdarza się, że słownik umieszcza dwie pokrewne formacje współnofunkcyjne, ale oddaje pierwszeństwo nie tej, co trzeba: od *kawki* odsyła do *kawusi*, gdy tymczasem w najbardziej miarodajnej Warszawie mówi się tylko *kawka*, *kawusia* zaś rozpowszechniona jest w Krakowie ("pierwsze śniadanko *kawusia* z pianką" Boy). W SW w ogóle nie ma *kawusi*; u Arcta nie jest ona wyrazem hasłowym, lecz podana jest po *kawuni*, a u Lehra-Spławieńskiego — po *kawce*. Faworyzowanie *kawusi* w sł. pol.-ukr. jest może wpływem "galicyjskiej" polszczyzny (słownik robiono we Lwowie, choć wydał go Kijów).

e) Sprawa gerundiów

Gerundia lub odsłowniki (nie uwzględniane zresztą jako kategoria fleksyjna w większości gramatyk polskich) traktowane są w słowniku jak zwykłe jednostki leksykalne, ale niekonsekwentnie: są np. hasła *bujanie*, *brzydzenie się*, *inkasowanie*, *biwakowanie*, *nocowanie*, *gawędzenie*, *niweczenie* itd. nie ma gerundiów od czasowników *buchać*, *liczbować*, *licytować*, *licować* (w znac. technicznym), *grzechotać*, *intrygować* itd. Jak słyszałem, w sł.jęz.pol. W.Doroszewskiego — S.Skorupki gerundia nie miały być uwzględniane jako hasła (oprócz tych, oczywiście, które się usamodzielniały względem czasownika, jak *pragnienie*, *życie* itd.). Po dyskusjach uwzględniono je, ale tylko jako hasła odesłane. Natomiast sł. pol.-ukr. tłumaczy skrupulatnie gerundia ze wszystkimi ich znaczeniami, mimo że tłumaczenia te niczym nie wzbogacają tego, co zostało już powiedziane o odpowiednich czasownikach.

A już zupełnie zbyteczne są zaprzeczone gerundia (formacja seryjna do potęgi!): *niewypełnienie*, *niedotrzymanie* (~słowa) (to ostatnie jako hasło powtórzone za SW). Równie dobrze można by było dać: *nlepójście* (do kina), *niezrobienie* itd. — ale po co?

## 2. Niedokładności w przekładach i objaśnieniach

a) Przekład za wąski

Ukrainizm *buszować* autorzy oddalają od znaczenia podobnego do ukraińskiego. Po ukr. *buszuwały* znaczy "szaleć, hasać" (np. o morzu, wietrze, wojnie), "rozbijać się" (o człowieku) itp. (wg sł. Hrinchenki, wyd. 1927, i sł. ukr.-ros. z 1953 r.), po polsku *buszować* znaczy «plądrować, rozbijać się, grasować, hasać, dokazywać» (wg nowego sł.jęz.pol.; podobne definicje w SW) — a więc znaczenia w obu językach są bliskie. Tymczasem autorzy słownika pol.-ukr. tłumaczą *buszować* jako *száryty* (tzn. szperać), *szukáty*, dodając po średniku: "(staranno szukajuczy) nyszporyty" (tzn. też szperać). Widocznie wzięli to znaczenie od Kaliny, u którego *buszować* (wyd. 1934) tłumaczone jest: 1. fouiller (= przeszukiwać), mettre sens dessus-dessous (= przewracać do góry nogami, przetrząsać), 2. faire des folies (ou du tapage) (= dokazywać, hałasować), albo od Arcta (1929): "przewracać, przetrząsać, szukać bezładnie, przetrząsać bez porządku, robić nieporządek, gospodarować jak u siebie, hulać, dokazywać, rozrzucać \$., awanturować \$., hałasować, rozbijać \$." (a więc wrzucone do jednego worka różne znaczenia); mniej możliwe jest, aby wzięli to znaczenie od Lehra-Spław., u którego znaczenie "przeszukiwać" jest na dalszym planie. Ale nawet u Kaliny i Arcta znaczenie szukania nie jest jedyne.

"Kosynier, Im -rzy, m., hist. (polskýj selianyn-uczasnyk powstannia Kostjuszka)". Nie tylko za Kościuszki byli kosynierzy, byli jeszcze nawet w 1939 r. Definicje w pol. słownikach są tu, słusznie, bardziej ogólne: "żołnierz, partyzant, uzbrojony w kosę" (SW, Arct), "żołnierz ochotniczy, zbrojny w kosę" (Lehr).



## b) Przekład za szeroki (ogólnikowy)

*Kurkawka* w 2. znaczeniu – to wg słownika « pisocznyj pył ». Trzeba było tu koniecznie dodać, jak w SW (i u Lehra), „pędzony wiatrem albo wodą”. Ta ostatnia okoliczność jest ważna, gdyż *kurkawka* jest też znanym terminem górniczym, oznacza właśnie piasek z wodą zalewający kopalnie. To górnicze znaczenie trzeba było zaznaczyć przy najmniej nawiasowo.

## c) Nietrafny przekład ekspresywnych idiomatyzmów.

Wyraz *byczy* słownik tłumaczy: *peren(osno) zart(iwływo)* piękny, cudowny; ~ pomysł = piękna (cudowna) idea. Formalnie niby to (przekład wgdość drewnianych synonimów SW: „doskonały, wyborny, znakomity”), a przecież nie to. Czyżby w jęz.ukr. nie było lepszego odpowiednika (choćby: sławny; patrz sł. Hrinchenki)?

W artykule *forsa* dobry jest drugi przekład *moneta*, ale pierwszy *hroszi* (= pieniądze) – jest zbyt bezbarwny. Dlaczego nie *hroszwa* (patrz sł.ukr.-ros., 1953)?

## 3. Nieprecyzyjna ocena funkcji stylistycznej wyrazów i wyrażeń (w kwalifikatorach)

## a) Zbyt przestarzałe ujęcie

Brak kwalifikatorów *przest.* przy *gurbic*, *kasamia* (to ostatnie już SW podawał jako prowincjonalizm), *hist.* przy *damascenka* (tylko 2. ukr. odpowiednik *domacha* oznaczono jako *zast(ariŭe)*, *zast.* przy *mistrzować* (komu), *osioł koronny* (już SW oznaczał wyrażenia typu: łotr, pijak, oszust koronny jako prowincjonalizmy) itd.

## b) Zbyt nowoczesne ujęcie.

Przy wyrazie *cech.* zaznaczono: *hist.* Na jakiej podstawie? Wystarczy zajrzeć do warszawskiej książki telefonicznej, aby się przekonać, że cechy istnieją i obecnie. Podobnie wyraz *mistrz* w znaczeniu rzemieślniczo-cechowym uważają autorzy za przestarzały. Za przestarzały zwrot uznali autorzy słownika też *kojarzenie małżeństw* (zresztą niżej podając *kojarzyć małżeństwo* już bez kwalifikatora *zast.*). Niesłusznie uznano za archaiczne (*aiczne*) *mnożość* w znac. niematematycznym. To tylko wyraz książkowy, ale współczesny (patrz np. sł. Lehra).

W artykule *gospoda* łączą się ze sobą oba ujęcia: co do jednego znaczenia zbyt przestarzałe, co do drugiego – zbyt nowoczesne. Pierwsze znaczenie tego wyrazu podano bez kwalifikatora jako „zajizd” itd. (zajazd), drugie – jako („zast.-restoran) traktyr”. W rzeczywistości dziś jest przeciwnie: 1. znaczenie jest przestarzałe a drugie żywe, ożywione dzięki „gospodom ludowym” (szczególnie na prowincji).

Uwaga dodatkowa o nazwach geograficznych

Hasło *Kaunas* (*Kowno* podaje się tylko z kwalifikatorem *hist.*) jest niezgodne z praktyką żywego języka polskiego, z którego nazwy tego typu nie wyparły tradycyjnych form, jak *Kowno* itp. (pisałem o tym w PJ 1955).

Zamiast *Mohylew* lepiej by było *Mohylów*. Byłoby to bardziej zgodne z polską tradycją (patrz „Powszechny atlas geograficzny” E. Romera, 1934; już w *Dykcjonarzu geograficznym* z 1782 r. podobnie: *Mohiłów*, ale: *Ekonomia Mohylowska*, cyt.wg L.).

\* \* \*

Mimo wymienionych niedociągnięć, z których wiele da się usprawiedliwić brakami słowników – źródeł lub cechami samego współczesnego im języka – słownik polsko-ukraiński, zwłaszcza ze względu na jego obszerność, może oddawać duże praktyczne usługi.

Bohdan Strumiński

## SPRAWOZDANIE

## REGIONALNA KONFERENCJA NAUKOWA W STAŁOWEJ WOLI

Koło Miłośników Regionu Lasowiackiego w Stałowej Woli, woj. Rzeszów zorganizowało w dniach 9–10 września 1959 r. sesję naukową poświęconą obszarowi dawnej Puszczy Sandomierskiej. Inicjatywa zwołania tej sesji wyszła od grupy działaczy kulturalnych, którym na sercu leży ożywienie zainteresowania Rzeszowszczyzną. Zamiany takie wpływają nie tyle z lokalnego patriotyzmu, ile ze słusznego przekonania o bogatej, ale nie zbadanej historii tego terenu.

Tematyka sesji została tak zaplanowana, by referaty pokazały w sposób możliwie wszechstronny stan badań nad przeszłością tego obszaru. W programie znalazły się referaty historyczne, etnograficzne, dialektologiczne.

Na temat najdawniejszej przeszłości tej ziemi mówili:

- 1) Mgr K. Moskwa z Rzeszowa: "Najstarsze osadnictwo Puszczy Sandomierskiej" (neolit i epoka brązu);
- 2) Prof. dr R. Jamka z Krakowa: "Puszcza Sandomierska w okresie wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej" (I-IV w.n.e.);
- 3) Mgr A. Kunysz z Rzeszowa: "Puszcza Sandomierska we wczesnym średniowieczu".

Uzupełnieniem tych referatów było zwiedzenie nowoodkrytego cmentarzyska z okresu kultury łużyckiej w Trzęsówce pod Mielcem.

Późniejszy okres w historii Puszczy Sandomierskiej omówił P. J. Rawski z Tarnobrzegu w referacie p.t.: "Puszcza Sandomierska za Piastów". Prof. dr Hejnosz z Torunia w referacie: "Przyczynki do osadnictwa regionu lasowiackiego" starał się sprecyzować znaczenie terminów *lasowiacki*, (*lasowski*), *Lasowiacy*.<sup>\*</sup> W referatach historyczno-archeologicznych można było zauważyć skłonność do używania tych określeń w odniesieniu do terenów dawnej Puszczy Sandomierskiej między Wisłą, Sanem, Wisłoką i Wisłokiem. Etnografowie: prof. dr R. Reinfuss z Krakowa w referacie "Zagadnienia kultury ludowej Lasowiaków" i doc. F. Kotula z Rzeszowa w referacie: "Ludowy strój lasowiacki" wykazali, że według danych etnograficznych grupa Lasowiaków zamieszkuje obszar dawnej Puszczy Tarnobrzęskiej i Kolbuszowskiej z wyjątkiem obszarów położonych tuż nad Wisłą i Sanem.

Dialektologów reprezentował na konferencji prof. St. Bąk. W jednym z dwu wygłoszonych referatów prof. Bąk mówił: "O niektórych właściwościach językowych na obszarze Puszczy Sandomierskiej". Referat ten zawierał charakterystykę podstawowych cech konsonantyzmu i wokalizmu gwary lasowiackiej, to znaczy gwary okolic Tarnobrzegu i Kolbuszowej. W drugim referacie prof. Bąk przedstawił stan badań językowych na obszarze Puszczy Sandomierskiej. W referacie znalazły miejsce i należyte oświetlenie prace takich dialektologów jak Szymon Matusiak, Gustaw Blatt, Jan Witek i inni. Dużą część swego referatu przeznaczył prof. Bąk na wskazanie nauczycielom możliwości pracy nad gwarami wsi, w których uczą. Mówił on o następujących formach pracy: 1. gromadzenie nazw terenowych i nazw osobowych, 2. zbieranie słownictwa gwarowego, 3. zapisywanie tekstów gwarowych, 4. opracowywanie typów błędów uczniowskich wpływających z zachowywania pewnych cech gwarowych. Referent cytował literaturę ję-

<sup>\*</sup> Terminy: *lasowski*, *lasowiacki*, *Lasowiacy*, *Lesiacy* bywają używane w pracach naukowych wymiennie. W tradycji ludowej najczęstsza jest nazwa *Lasowiacy* utworzona od przymiotnika *lasowy*. Od rzeczownika *Lasowiak* utworzony przymiotnik *lasowiacki*.

zykoznawczą, z jaką winni zapoznać się przyszli zbieracze, zanim do takiej pracy przystąpią.\*\*

Poza powyższymi wygłoszone zostały jeszcze następujące referaty: dr. F. Błońskiego: "Wkład regionu w dorobek naukowy", prof. dr J. Sieradzkiego: "Ruchy społeczne w regionie lasowiackim w pierwszych latach II Rzeczypospolitej". Dr K. Skowroński omówił ruchy wolnościowe w regionie lasowiackim poczynając od ruchów chłopskich XVI w. kończąc na wydarzeniach ostatniej wojny.

Inicjatorzy stawiali Zjazdowi dwa cele: 1. dostarczenie nauczycielom zasobu wiedzy o przeszłości tego regionu, 2. zainteresowanie pracowników nauki problemami północnej Rzeszowszczyzny. Obecność bardzo wielu nauczycieli woj. rzeszowskiego, wysoki poziom większości wygłaszanych referatów, rozległa ich tematyka pozwalają przypuszczać, że cel pierwszy został osiągnięty. Przybycie na konferencję wielu przedstawicieli nauki polskiej, plany i zamiary naukowe ujawniane w referatach i dyskusji wykażały ożywienie zainteresowania kulturą ludową, historią i językiem Lasowiaków. Wielu spośród referentów, dyskutantów i przybyłych na Konferencję to ludzie, dla których Grębów, Wielowieś, Budy Łańcuckie to nie tylko miejsca odkryć archeologicznych i własnych badań naukowych, ale także wsie rodzinne.

Organizatorom należą się słowa uznania nie tylko za sam pomysł zwołania takiej konferencji, ale i za doskonałe wywiązanie się z obowiązków gospodarzy. Rzadka i cenna inicjatywa organizowania życia naukowego w terenie tak odległym odośrodków uniwersyteckich godna jest naśladowania. Życzyć by jeszcze należało, by został zrealizowany pomysł wydania Księgi Referatów I Regionalnej Konferencji Naukowej w Stalowej Woli.

*Janina Wójtowicz*

### CO PISZĄ O JĘZYKU?

Zrozumiałym dążeniem prowadzącego kronikę w czasopiśmie jest: informować możliwie dokładnie i aktualnie. Niestety, w Poradniku Językowym usiłowania sprawozdawcy – zwłaszcza co do tego drugiego punktu – pozostają od dłuższego już czasu daremne, ponieważ wskutek trudności technicznych (o których Redakcja wspomina w notce zamykającej Nr 3/4) pismo nasze ukazuje się bardzo nieregularnie i ze znacznym opóźnieniem. Nieuchronnym wynikiem tego stanu rzeczy jest dezaktualizowanie się wielu omawianych spraw i stąd srogi frasunek recenzenta, który nie może "trzymać ręki na pulsie" i nieraz – ze szczerym zakłopotaniem – częstuje czytelników "musztardą po obiedzie".

Po tym wstępie – którego żałosny sens oby się właśnie jak najrychlej zdeaktualizował – przystępuję do krótkiego przeglądu obfitego materiału spra-

\*\* O współpracy nauczycieli z dialektologami mówi się w Polsce coraz więcej. Akcja korespondencyjnego zbierania materiałów gwarowych przez placówki naukowe przy pomocy nauczycieli była tematem artykułów ogłaszanych w Poradniku Językowym przez członków I pracowni Dialektologicznej (por. Por. Jęz. 1958 r. nr 2 artykuły H. Horodyskiej: "O dialektologicznych badaniach korespondencyjnych" i nr 6 B. Mocarńskiej: "Współpraca z młodzieżą szkolną w zakresie badań gwarowych", Ostatnio poświęcił temu zagadnieniu obszerny artykuł prof. dr W. Doroszewski w Głosie Nauczycielskim z dn. 6.IX.1959, nr 35..

wzodawczego, z konieczności ograniczając się do spraw, co mi się wydają najważniejsze, a pomijając niemało drobnych, lubo nie pozbawionych znaczenia.

### 1. Leksykografia, dialektologia.

Działalność księdza doktora Bernarda Sychty, zasłużonego kaszubskiego dramaturga, będącego zarazem etnografem i dialektologiem (autorem wielkiego słownika regionalnego, nader pochlebnie ocenionego przez najpoważniejszych specjalistów) omawiają na łamach aż trzech czasopism p. Jan Rąbca (w Nr 98 bydgoskiego "Ilustrowanego Kuriera Polskiego" i w nr 104 warszawskiego "Słowa Powszechnego") oraz p. Eleonora Zbierska (w Nr 27 krakowskiego "Tygodnika Powszechnego").

Również Kaszubszczyźnie poświęcony jest artykuł w "Trybunie Ludu" (Nr 99) pióra p. Hanny Popowskiej, relacjonujący badania prowadzone przez Pracownię Dialektologiczną Zakładu Językoznawstwa PAN pod kierunkiem prof. dra Zdzisława Stiebersa. Chodzi mianowicie o przygotowywany po pięcioletnich pracach w terenie językowy atlas dialektów północnopolskich używanych na lewym brzegu Wisły. Znajdujemy w tej notatce ciekawe szczegóły dotyczące historii osiedleńczej Pomorza oraz uwagi na temat błędnego (a szeroko rozpowszechnionego) mniemania o całkowitym ziemczeniu Kaszubszczyzny.

\* \* \*

Dość drastycznie natomiast wygląda jeszcze jedna sprawa związana z tematyką regionalną. Mam tu na myśli tegoroczne wznowienie wydanego przed dwudziestu laty zbioru opowiadań Jolanty Brzezińskiej p.t. "Nieznajomi". W cyklu tym debiutująca podówczas autorka (z zawodu nauczycielka) przedstawia dole i niedole ludu wielkopolskiego; formalnie zaś jest to próba użycia gwary tego ludu jako środka wyrazu w utworze literackim. Próba to niewątpliwie ambitna i w pełni udana, co stwierdzają zgodnie wszyscy trzej recenzanci, których wypowiedzi mam przed sobą: Stanisław Adamczyk (w Nr 30 "Orki"), J. Pieprzyk (w Nr 152 "Głosu Wielkopolskiego") i Zbigniew Pędziński (w Nr 131 "Ilustrowanego Kuriera Polskiego") przypominając arcyPOCHLEBNE sądy takich autorytetów jak Kazimierz Nitsch i Adam Tomaszewski, którzy powitali tę książeczkę jako "Istotne narodziny dialektu wielkopolskiego w literaturze." Gdy jednak dwaj pierwsi z wymienionych sprawozdawców wypowiadają się nader pozytywnie o "Nieznajomych" także jako o utworze literackim, trzeci zajmuje w tym względzie stanowisko zdecydowanie negatywne, określając podjętą przez poznańską Księgarnię Uniwersytecką reedycję jako "przykład niewłaściwego kultywowania i ochrania literackiego, a właściwie pseudo-literackiego regionalizmu." Autor owego artykułu, opatrzonego wymownym tytułem "Bezdroża regionalizmu", wspomina o ostatnim zjeździe pisarzy Ziemi Zachodnich w Katowicach i, podkreśliwszy, że Zjazd ów "zaktualizował zagad-

nienie właściwego pojmowania i praktykowania regionalizmu“ oraz przypomniawszy opinię olbrzymiej większości zebranych, przytacza najmocniejszy opinii tej wyraz, mianowicie słowa Zdzisława Hierowskiego, który oświadczył wręcz, iż ”utwór o tematyce regionalnej musi być oprawiony w wartościową literacko formę, jeśli ma zyskać uznanie krytyków i poparcie czynników wydawniczych, jeśli ma wejść na stałe do ogólnonarodowego dorobku kulturalnego.“ Zdaniem recenzenta utwór Jolanty Brzezińskiej jest całkowicie pozbawiony wartości artystycznych, owa zaś ”pomyłka edytorska“, jaką stanowi jego wznowienie, ”jest tym bardziej szkodliwą społecznie, że rzuca niedobre i krzywdzące światło na samą koncepcję literackiego regionalizmu określając go pośrednio jako swoisty przytułek dla grafomanów, w którym regulaminem jest, układana pospółku przez naukowców, wydawców i krytyków, osławiona ”taryfa ulgowa“. Chyba, żeby przyjąć wznowienie ”Nieznajomych“ jako przestrożę i napomnienie na przyszłość...”

Nie podejmuję się wyrokować w tym sporze (nie znając jeszcze zresztą utworu będącego jego przedmiotem), niemniej sędzę, że zasadniczo niepodobna nie uznać słuszności wszystkich powyżej przytoczonych założeń teoretycznych. Możeby tylko należało w takiej sprawie, niewątpliwie (jak to zaznaczyłem na początku) drażliwej, trochę uściślić zagadnienie, precyzując pewne kryteria oceny estetycznej, tak by uniknąć wszelkich niepożądanych a wyglądających nieco demagogicznie odchyień – zarówno w kierunku zbyt ostrych wypadów krzywdzących autora, jak i w sensie zawsze dosyć żałośnie brzmiących akcentów jakiegoś *succes d'estime*, co również nie bywa dla niego przyjemne. Być może, opowiadania zebrane w tomiku p.t. ”Nieznajomi“ nie są ani tak dobre ani tak liche...Kto wie: może prawda – jak to nieraz bywa – tkwi gdzieś w pół drogi? Ale ta sprawa wykracza już poza ramy niniejszej kroniki. Dla nas, dla ”Poradnika Językowego“, książeczka Jolanty Brzezińskiej stanowi bezspornie pozycję, którą wypadało zasygnalizować.

\* \* \*

W Nr 30 tygodnika ”Odra“ S.Reczek zamieścił entuzjastyczną ocenę wydanej przed trzema laty w Londynie książki o charakterze popularnonaukowym p.t. ”Rzecz o polszczyźnie“ zmarłego w roku bieżącym Stanisława Westfala. Recenzent podkreśla walory tego dzieła, będącego relacją w języku staropolskim, o dialektach polskich i miejscu polszczyzny wśród innych języków słowiańskich, relacją świetnie skomponowaną, łączy bowiem elementy głębokiego studium naukowego z przejrzystością i przystępnością wykładu, prowadzonego ze swadą i wybitnym talentem literackim. ”Nie ma w tym krzty przesady – pisze Reczek – : książka ta jest udanym zamierzeniem przekształcenia suchej historii języka w literaturę piękną“; słusznie też autor notatki poleca uwadze ”Ossolineum“ sprawę wznowienia tej cennej pozycji na terenie krajowym.

\* \* \*

O nader interesującym znalezisku leksykograficznym informuje czytelników "Trybuna Opolskiej" (Nr 119, artykuł p.t. "Nieznany rękopis byczyńskiego pastora") p. Czesław Wawrzyniak. Chodzi o niedawno odkrytą przy przeglądzie dokumentów niemieckich pracę pastora Hermana Koellinga, poświęconą analizie dialektu śląskiego ze szczególnym uwzględnieniem Kluczborka i powiatów okolicznych. Studium zawiera bogaty słownik wyrazów i zwrotów gwarowych oraz jest uzupełnione rejestrem śląskich nazwisk, szeregiem dokumentów epistolarnych, tekstami pieśni ludowych i obfitym – gdyż liczącym aż trzysta pozycji – zbiorem przysłów. Powstała pod koniec ubiegłego stulecia – a więc w okresie największego natężenia ucisku narodowego na Śląsku – praca skromnego niemieckiego księdza, nie pretendującego do zaszczytów i tytułów, ale przecie będącego rzetelnym i niewątpliwie poważnym badaczem, miała na celu – jak zaznacza autor notatki, – "naukową obronę szczyropolskiego dialektu śląskiego przed napływem wzmagających się fal germanizacji" i stanowi cenne świadectwo historyczne, przynosząc zarazem ciekawy materiał językoznawczy.

\* \* \*

W obszernym szkicu informacyjnym – po wstępie zawierającym przypomnienie ważniejszych dotychczasowych poczynąń etnograficzno-kulturalnych p. W. Studencki omawia na łamach "Trybuna Opolskiej" (Nr 82) najświeższą pozycję w tym dziale, mianowicie "Pogwarki Opolskie" Szymona Koszyka. Jest to smakowity zbiór klechd, gadek, przysłów, piosenek – od najdawniejszych do najnowszych – uzupełniony podręcznym słowniczkiem i poprzedzony fachowymi uwagami językowymi pióra adiunkta Henryka Borka, objaśniającymi główne cechy gwary opolskiej i pisownię zastosowaną w tekstach zgromadzonych przez Szymona Koszyka, którego zamierzeniem – jak czytamy w przedmowie – jest "te klejnoty naszej mowy ocalić od zapomnienia i sprawić, by zebrane razem odżyły wśród dzisiejszych czytelników". Pracę tę – stwierdza w zakończeniu sprawozdawca – "należy uznać za pożyteczny przyczynek, wzbogacający folklorystykę i etnografię Opolszczyzny. Wkrótce uzyska ona szerokie tło historyczno-językowe, gdy ukaże się książka prof. St. Rosponda o dziejach polszczyzny na Śląsku".

\* \* \*

"Folklor krainy jezior" – to tytuł zajmującego szkicu informacyjnego pióra p. Marii Tygielskiej ("Radio i Telewizja", Nr 17) poświęconego Warmii i Mazurom – w związku z audycjami rozgłośni Polskiego Radia w Olsztynie. Miłośnicy dialektologii znajdą tam sporo wiadomości i ciekawostek.

Znajdą ich drugie tyle w solidnej rozprawce Tadeusza Dubieckiego p.t. "Słowińcy" (Nr 18 tygodnika "Kierunki") oraz w zamieszczonej w tymże nu-

merze obszernej gawędzie Jadwigi Komorowskiej ("Relikty i fakty") na temat ziemi słowińskiej – siedliska dogorywającej już, niestety, gwary.\*

## 2. Spory, polemiki, dyskusje.

Typową bombą publicystyczną było wystąpienie Jacka Bocheńskiego, który w artykule p.t. "Z "bykami i byczkami" na biurokratów i Wiecha" stanął w obronie polszczyzny, krzywdzonej – w jego mniemaniu przez te dwa "żywy"...

Wywiązała się oczywiście burza, posypały się zarówno protesty jak i głosy poparcia, rozpętała się nie lada kakofonia akcentów dobrej woli i rozważnego umiaru skłębionych ze zgrzytami najrozmaitszego rodzaju, tu i ówdzie nawet z przymieszką mętnej kurzawy demagogii i reklamiarstwa...

Spełniając obowiązek kronikarza, rejestruję tu – dla wiadomości Czytelników "Poradnika" – najbardziej treściwe i najbardziej charakterystyczne spośród licznych wystąpień prasowych w tej "sprawie Wiecha", powstrzymując się od dokładnego ich komentowania, uważam bowiem, że i tak dosyć już tu narobiono hałasu, bodaj więcej niż było warto... Wtrącę więc tylko własne skromniutki "trzy grosze", reasumując swoje wrażenia po całej tej lekturze: otóż sądzę, że właściwie każdy z dyskutantów ma potrosze rację i gdyby z każdej wypowiedzi wyłuskać to co najistotniejsze, odrzuciwszy przesadne akcenty tak chwalebny jak przygany i referując zagadnienie sine ira et studio, otrzymalibyśmy konkluzję sprawiedliwą, pod którą mogliby się podpisać bodaj wszyscy. Ale dość: ma-luczko, a machnąłbym i ja całą rozprawkę analityczno-syntetyczną! A więc – oto ów rejestr:

Początek dał Jacek Bocheński we wspomnianym artykule zamieszczonym w nr 93/94 "Życia Warszawy".

Przeciw niemu wystąpił na łamach "Expressu Wieczornego" (Nr 102) p. Jerzy Jaworowski, cytując w tytule swego listu do Redakcji znaną apostrofę Tuwima z "Kwiatów Polskich": "Z daleka więc do pana Wiecha pełen wdzięczności się uśmiecham".

Z polemiczną natomiast repliką, zatytułowaną "Plaut współczesnej Warszawy" wystąpił w obronie języka świętego felietonisty prof. Bronisław Wieczorkiewicz, autor monografii o gwarze warszawskiej.

Z kolei sprawę tę poruszył mimochodem redaktor kącika językowego w "Trybunie Ludu" (Nr 18, felieton p.t. "Czy warszawiacy mają prawo zadziierać nosa?"). Warto zacytować zakończenie jego dorzeczných rozważań: "Mię-

\* Autorka twierdzi wprawdzie, że "rodzimy język tych ziem, mimo usilnej germanizacji, przetrwał do naszych czasów (...) a oczyszczony z gwarowych nalotów odradza się w języku młodzieży dziwnie łatwo wracającej do ojczystej mowy." Ale wyznaję, że to sformułowanie wydaje mi się nieco mętne oraz że w każdym razie po raz pierwszy spotykam na ten temat wypowiedź tak optymistyczną, którą traktować można chyba jedynie jako pobożne życzenie. Obym się zresztą mylił!

dzy entuzjazmem dla znakomitego felietonisty a przypisywaniem mu destrukcyjnej roli wobec kultury języka znajdzie się chyba miejsce na spokojne i rozsądne stanowisko.“

Zahaczono o "sprawę Wiecha" i w tygodniku "Współczesność" (Nr 11) – w rozsądnym artykule zatytułowanym "Ubaw w chacie", podpisanym pseudonimem "Chochoł". Autor uważa, że wypowiedź Bocheńskiego miała charakter świadomie prowokacyjny i musiała wywołać żywą reakcję publiczności, jednakże "samo meritum sprawy, to koszarne zaśmiecianie naszej mowy potocznej nie doczekało się właściwej analizy" i stawia ważne pytanie: do jakiego stopnia literatura ma prawo akceptowania gwary w imię autentyzmu.

Dość pokrewne tony brzmią w artykule Jana Nepomucena Millera (p.t. "Apiad o Wiechu", w nr 27 tygodnika "Głos Nauczycielski"), który protestuje energicznie (chyba słusznie!) przeciw rusycyzmowi panoszącym się w dzisiejszej polszczyźnie coraz obficie i podkreśla, że "nie ma najmniejszego powodu do kultuwacji i rozwoju tych wpływów, jak to czyni nałogowo obecnie Wiech i czym się zupełnie niesłusznie lubuje językoznawca – prof. dr Bronisław Wiczorkiewicz.", którego "zamysł wydania aż słownika Wiecha wydaje się nam więcej niż wątpliwej celowości".\*\*

Po dwóch miesiącach (powróciwszy z zagranicy) odezwał się i sam Wiech, w dowcipnym, błyskotliwym felietoniku (nawiasem zaznaczmy: jakoś tym razem całkiem pozbawionym rusycyzmów...) p.t. "Przytomniak" ("Express Wieczorny" Nr 142) brawurowo odpierając ataki Bocheńskiego.

Wreszcie dyskusję (na razie) przypieczętowały "Szpilki", prezentując na stronicy tytułowej Nr 24 kapitalny rysunek Jerzego Zaruby z podpisem: "Śmieję się pan z tego!"

\* \* \*

Na łamach katolickiego "Tygodnika Powszechnego" (Nr 18) p. Stanisław Górecki zamieścił arcysłuszny artykuł p.t. "Bronię Bogurodzicy", poddając krytyce tekst (a także i melodię) "Bogurodzicy" w niefortunnej wersji utrwalonej w wydany w r. 1955 "Śpiewniku kościelnym", i upominając się o przywrócenie poprawnej postaci, od dawna już dokładnie zbadanej i sprawdzonej przez najwybitniejszych polskich uczonych.

\* \* \*

"Nieśmiertelna" sprawa pisowni coraz wystrzela w prasie. Jako ostatni "harcownik" na tej arenie wystąpił Zdzisław Hierowski, w obszernym artykule

\*\* Z tym stanowiskiem trudno się zgodzić. Wystarczy przypomnieć, że np. we Francji (gdzie, dodajmy nawiasem, przed laty wystąpił poprzednik – i zapewne inspirator – debiutującego Wiecha, znakomity humorysta Geo London, autor kapitalnych felietonów zebranych w serii p.t. "Justice sans Larmes") badania w s z e l k i c h dialektów i gwar jakoś w nikim nie wywołują zgorszenia...



p.t. "Cicha reforma pisowni" (w tygodniku "Panorama" nr 23) ubolewając nad nie zawsze fortunnymi, nie zawsze celowymi, ale "zato" zawsze kłopotliwymi i kosztownymi w swych następstwach zmianami pisowni oraz – podobnie jak wielu pisarzy i dziennikarzy – wyrażając oburzenie z powodu "konspiracyjnego" charakteru ostatniej modyfikacji. "Pisownia – słusznie zauważa Hierowski – jest sprawą umowną i nie ma szans na to, żeby udało się kiedyś utożsamić ją z wymową, co byłoby rozwiązaniem idealnym. Dlatego nie ma sensu i celu wprowadzanie do tej umowy co pewien czas nowych zmian, jeżeli zmiany te nie są podyktowane rozwojem języka, pojawieniem się nowych zwrotów, wyrazów itp. Toteż cichą reformę naszej ortografii byłbym skłonny uznać za niepotrzebną".

Rzeczowe syntetyczne ujęcie tej nieszczęsnej sprawy pisowni znajdujemy w rubryce językowej miesięcznika "Problemy" (Nr 3) mianowicie w artykule mgr Ewy Siatkowskiej (p.t. "Ortografia po raz setny"), która – podobnie jak Hierowski – stwierdza, iż "nie warto teraz kruszyć kopii o całkowite "ufonetycznienie naszej pisowni, bo to sprawa od 400 lat nieaktualna" oraz że "wprowadzanie pewnych nieznaczących ulepszeń, które narzuca samo życie, jest konieczne. Chodzi tylko o to, aby zmiany te nie były częste."

### 3. Troska o język.

Liczne "kąciki" językowe działają pełną parą, dając nieraz ciekawe wiadomości z zakresu zwłaszcza etymologii oraz prowadząc walkę z wiecznie tymi samymi błędami (od których i same wydawnictwa bynajmniej nie są wolne...). Liczba ich zwiększyła się ostatnio: przystąpiły do prowadzenia tego działu aż trzy pisma: "Żołnierz Polski", "Filipinka" i "Prawo i Życie". Temu ostatniemu tygodnikowi wypada szczególnie gorąco powinszować inicjatywy, zapowiada bowiem walkę ze stylem biurokratycznym i akcją tłumaczenia... z języka urzędowego na polski.

Na temat sławetnego "dnia bez błędów" trafne uwagi zamieścił w Nr 24 "Trybuna literackiej" redaktor działu językowego, podsumowując nader sprzeczne sądy, jakie wywołała ta impreza i wysuwając jak najśluszniejszy (naszym zdaniem) wniosek, aby na przyszłość jej stronę organizacyjną powierzyć jakiejś instytucji neutralnej albo Towarzystwu Miłośników Języka Polskiego. O kontakt z tym Towarzystwem od dawna woła niżej podpisany. Tylko... gdzie, u licha, mieści się i działa ośrodek warszawski?!

*Gabriel Karcki*

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

*Radioaktywność*

Istnieje w języku polskim wyraz *radioaktywność*. Niektóre osoby sądzą, że został on utworzony niezbyt szczęśliwie, bo to, co ten wyraz ma oznaczać, wiąże się nie z *radiem*, tylko z *radem*, należałoby więc mówić o *radoaktywności*, *radioaktywnymi* natomiast można by było żartobliwie nazywać osoby czynnie pracujące w Radiu. — Można by było tak żartobliwie mówić, ale te określenia nie mogłyby wyjść poza granice żartu, bo wyrazy *radioaktywność*, *radioaktywny* są nie tylko używane w mowie potocznej i w publicystyce, ale są utrwalone jako terminy naukowe. Maria Skłodowska-Curie nazwała pierwszy wykryty przez siebie pierwiastek chemiczny *polonium*, następny — wykryty wspólnie z Piotrem Curie — *radium*.

Ta nazwa ostatnia utworzona została od wyrazu łacińskiego *radius* znaczącego promień. Z tym samym wyrazem wiążą się terminy francuskie *radioactivité*, *radioactif*, angielskie *radioactivity*, *radioactive*.

Myśmy te obce wyrazy przyjęli nadając im tylko polską postać słowotwórczą: *radioaktywność*, *radioaktywny* (obok tych terminów bywają używane również dość udatne tłumaczenia polskie: *promieniotwórczość*, *promieniotwórczy*). Nazwy pierwiastków chemicznych utrwaliły się w naszej terminologii naukowej w postaci skróconej *polon*, *rad*; ta sama dążność do odcinania końcówek znalazła wyraz w takich formach jak *molibden*, *uran*, *beryl*, *chrom* będących naszymi odpowiednikami form międzynarodowych: *molibdenium*, *uranium*, *berylium*, *chromium*.

Tym się tłumaczy istnienie obok siebie form *rad* z jednej strony, *radioaktywność* (a nie *radoaktywność*) z drugiej.

\* \* \*

Jak należy wymawiać wyrazy zawierające grupę spółgłoskową oznaczaną na piśmie za pomocą liter *trz*, a więc takie jak *trzeba*, *potrzask* itp. Czy można w tych wyrazach wymawiać zwykłe *cz*, czy też należy zachować pewną odrębność składników grupy spółgłoskowej i wymawiać tę grupę tak, żeby początkowe *t* było słyszalne.

Ta właśnie wymowa z początkowym *t* słyszalnym jest zgodna z normami ortopeii, czyli wymowy poprawnej. Wymawianie *czysta* czy zamiast *trzysta* *trzy* jest rażące. Pod względem fizjologiczno-artykulacyjnym pozostaje ono zapewne w związku z tendencją dającą się obserwować na południu Polski, w szczególności na Podhalu, do redukcji jednego ze składników grup spółgłoskowych zawierających *t* i *sz*, a nawet *t* i *c*: takie formy jak na przykład *matce* górale wymawiają *mace*, z opuszczeniem *t*. Podhale, jak wszystkim wiadomo, jest uro-

cze, ale ten typ wymowy w innych dzielnicach Polski razi i ma charakter wyraźnie lokalny.

### *Pogoda*

Czy poprawne jest używanie wyrazu *pogoda* w liczbie mnogiej. W krakowskim komunikacie PIHM-u umieszczanym w "Dzienniku Polskim" często się czyta o tym, że w tych a tych częściach kraju były takie a takie *pogody*. Korespondentce wydaje się to rażące. — To odczucie zgodne jest z moim. Jeżeli w jednej z miejscowości trwa śłota, w drugiej dnie są słoneczne, jeszcze gdzie indziej jest pochmurno i zimno, to wszystkie te stany atmosferyczne mieszczą się w jednym ogólnym pojęciu *pogody* (ta forma jest tu dopełniaczem liczby pojedynczej, a nie mianownikiem mnogiej). *Pogoda* jest pojęciem nadrzędnym w stosunku do wszelkich jej konkretnych odmian i nie warto rezygnować z posługiwania się tym pojęciem nadrzędnym ogólnym. Skłonność do konkretyzowania pojęć ogólnych przez nadawanie ich nazwom form liczby mnogiej daje się dziś obserwować dosyć często. Zwracali już na to uwagę niektórzy korespondenci. W reklamach czyta się o *tanich pobytach* w jakichś wczasowiskach, w nagłówkach artykułów dziennikarskich — o rozpoczęciu *orek jesiennych*, w rozmowach słyszy się o tym, że w tramwajach są *okropne tłoki* albo że w sierpniu były *piękne pogody*. Kwestia nie ma charakteru gramatycznego, można jednak stwierdzić, że niektóre rzeczowniki ze względu na swoje znaczenie nie nadają się do używania ich w liczbie mnogiej. Do rzeczowników tych należy między innymi wyraz *pogoda*.

\* \* \*

Czy nie należałoby zamiast formuły używanej przez niektórych lekarzy: "było wiele zachorowań" pisać "było wiele zachorzeń"? Nie ma powodu zastępować *zachorowania* *zachorzeniem*. Forma pierwsza jest w potocznym użyciu, jest prosta i zwykła. *Zachorzenie* tych zalet nie ma, jest natomiast trochę pretensjonalne.

### *Morela*

Nad jednym ze sklepów w Świętochłowicach (Górny Śląsk) umieszczono szyld z napisem "Morela". Przypuszczam, że w związku z tym każdy spodziewa się pytania: dlaczego użyto formy liczby pojedynczej *morela*, a nie liczby mnogiej: *morele*? Reklamując sprzedaż jabłek, gruszek czy pomarańcz nikt nie napisze: jabłko, gruszka, pomarańcza, bo wyglądałoby to dziwnie i nawet niezrozumiale, normalną i możliwą jest tylko forma liczby mnogiej: jabłka, gruszki, pomarańcze. To samo dotyczy i morel. Nazwa tego owocu w formie liczby pojedynczej nie ma znaczenia zbiorowego. W znaczeniu zbiorowym używają niektórzy wyrazu *owoc*: "trzeba owocu kupić", ale jest to dziś trochę rażące, chociaż w historii tego wyrazu można znaleźć przykłady takiego użycia przede wszystkim

w łatwo przypominającym się cytacie z Biblii dotyczącym ziarna, które "padło na ziemię dobrą a wszedłszy uczyniło owoc stokrotny" (który to cytat, nawiasem mówiąc, w słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego został przytoczony pod hasłem owoc w dwóch różnych rubrykach znaczeniowych). Z Leopoldy (w. XVI) cytuje Linde zdanie, w którym formy liczby mnogiej i pojedynczej użyte są wymiennie: "Nie jest ci to drzewo dobre, które rodzi złe owoce; ani drzewo złe, które daje owoc dobry". Morela jest owocem, ale takim wahaniem w zakresie form liczby jak wyraz *owoc* nigdy nie podlega, dlatego też na szyldzie należało umieścić formę liczby mnogiej: *morele*, a nie pojedynczej: *morela*. Korespondentce chodzi jednak o rzecz inną, która by nie wyszła na jaw, gdyby napis na szyldzie miał postać *morele*. Są mianowicie osoby, które uważają, że formą poprawną nazwy omawianego owocu jest nie *morela* w rodzaju żeńskim ale *morel* w rodzaju męskim. Czy tak jest istotnie? W języku ogólnopolskim formą utrwaloną i nie wywołującą na ogół wątpliwości jest forma żeńska: *ta morela*. W słownikach Trotza (w. XVIII) i Lindego wymieniona jest tylko ta forma, w słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego forma męska *morel* jest zarejestrowana, ale opatrzona uwagą: patrz "*morela*". Tylko Słownik Wileński (z r. 1861) traktuje formy ten *morel* i *ta morela* jako równorzędne. Pod względem historycznym rodzaj żeński tłumaczy się lepiej niż męski, bo zarówno w języku włoskim, skąd omawiany wyraz się wywodzi (włoskie *amarella*, nazwa kilku odmian roślin), jak w niemieckim, z którego bezpośrednio przejęliśmy *morelę* (niemieckie *Morrella*) odpowiednie rzeczowniki są rodzaju żeńskiego. Rodzaj męski w języku polskim jest jakimś wtórnym wykołajeniem, może tłumaczącym się w ten sposób, że do częściej używanej formy liczby mnogiej *morele* dorobiono niewłaściwą formę liczby pojedynczej.

#### *Apetyczny, apetytny*

Która z dwóch form, *apetyczny* czy *apetytny* jest poprawna? Jeżeli przez formę poprawną mamy rozumieć taką, która jest zgodna z ustalonym zwyczajem językowym i nikogo nie razi, to odpowiadając na zadane pytanie należy wymienić formę *apetyczny*. Jest ona w powszechnym użyciu i jako poprawną traktują tę formę słowniki, ocena wypada więc jednoznacznie i nie nasuwa wątpliwości. Można tylko dodać, że oceniając formę *apetyczny* jako poprawną, nie bierzemy pod uwagę jej powiązań słowotwórczych z formami pokrewnymi, bo pod tym względem wypadłoby uznać ją za wykołajoną: ten przymiotnik jest utworzony tak, jak gdyby odpowiadający mu rzeczownik podstawowy kończył się nie na *t*, ale na *k* (zresztą w gwarach, np. w Kieleckim, można posłyszeć *apetyk* zamiast *apetyt* – podobnie jak *waryjak* zamiast *wariat*.) Regularne odpowiedniości form są takie: *sangwinik* – *sangwiniczny*, *flegmatyk* – *flegmatyczny*, *historyk* – *historyczny*. W tych parach obcych wyrazów rzeczownikiem z przyrostkiem – *ik* – *yk* odpowiadają przymiotniki z przyrostkiem – *iczny*, – *yczny*. Ten przyrostek przymiotnikowy musiał się wytworzyć w formach, które były spolonizowanymi odpowiednikami form przymiotnikowych francuskich, np. francuskie *historique*,

*romantique* – polskie *historyczny, romantyczny* itp. Przymiotnik *apetyczny* nie ma analogicznego odpowiednika w formie francuskiej, bo *apetyczny* to po francusku *apetissant*. Widać więc, że przyrostek – *yczny* wyszedł poza swój właściwy zakres stosowania i znalazł się w formie, której odpowiednikiem rzeczownikowym jest *apetyt*, mimo że spółgłoska *t* nie wymienia się z – *cz*, z wyjątkiem form *szeptać* – *szeptcze*, historycznie wykołojonych pod wpływem *plakać* – *placze*. Pod względem czysto formalnym bardziej "w porządku" jest forma *apetytny*, bo stosunek form *apetyt* – *apetytny* jest taki sam jak np. w parze *błękit* – *błękitny*. Stąd jednak nie wynika, jakoby należało formę *apetyczny* wycofać z obiegu i zastąpić formą *apetytny*; dążenie do tego byłoby gramatycznym doktrynerstwem. O losach i wartości form językowych rozstrzygają nie tylko ich wzajemne powiązania, ale i czynniki natury społeczno-środowiskowej.

### *Garbarska Spółdzielnia Pracy*

Która z trzech możliwych stylizacji nazwy instytucji jest najwłaściwsza: "Garbarska Spółdzielnia Pracy", "Spółdzielnia Pracy Garbarskiej" czy też "Spółdzielnia Pracy Garbarzy". Pytający wyjaśnia, że spółdzielnie bywają rozmaite, a więc są np. spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu, spółdzielnie ogrodniczo-pszczelarzkie, spożywców itp. Ta, o której nazwę chodzi, należy do zakresu spółdzielczości pracy. – Żadna z nazw proponowanych nie jest niepoprawna, można się tylko zastanowić nad tym, w której z tych nazw najlepiej się układają pierwiastki treści. Przymiotnik *garbarski* wyraża tę samą treść, co dopełniacz liczby mnogiej *garbarzy*. Obie te formy bowiem charakteryzują pracę ze względu na to, kto ją wykonywa. Członkami spółdzielni są garbarze, w połączeniu zaś "Spółdzielnia Pracy garbarskiej", przymiotnik *garbarskiej* zespała się z rzeczownikiem *pracy*, ale jest trochę oddalony od spółdzielni, dlatego też to połączenie nie wydaje się najlepsze.

Nazwa "Spółdzielnia Pracy Garbarzy" jest pod względem treści rzeczowej dobra, ale "Garbarska Spółdzielnia Pracy" brzmi bardziej potocznie i ma tę zaletę, że całość daje się odmieniać łatwo i bez żadnych zahamowań. Dwa pierwsze wyrazy zawierają treść najpoważniejszą i mogą być używane jako zastępczy skrót całej nazwy (choćby w postaci "Spółdzielnia Garbarska", z taką kolejnością rzeczownika i przymiotnika, jaką mamy zwykle w połączeniach dwuwyrzowych). Z tych względów sędzę, że nazwa "Garbarska Spółdzielnia Pracy" jest spośród trzech proponowanych najodpowiedniejsza.

Co robić z cudzoziemskimi imionami, gdy są one wymieniane obok cudzoziemskich nazwisk, to znaczy jakie stosować zasady odmiany w takich wypadkach? Jeżeli sztukę napisał *Carlo Goldoni*, to czy należy powiedzieć, że to jest sztuka *Carla Goldoniego* czy *Carlo Goldoniego*? – Odmienianie nazwisk a pozostawianie bez odmiany imion nie ma uzasadnienia, z dwojga złego lepiej już odmienić imię zostawiając w postaci nieodmiennej nazwisko niż odwrotnie.

Gdyby szło o jakąś ogólną zasadę dotyczącą sposobów traktowania na gruncie polskim obcych imion i nazwisk, to teoretycznie mówiąc tylko jedna zasada dałaby się stosować konsekwentnie do wszystkich możliwych wypadków, mianowicie zasada nieodmienności tych form. Byłaby to jednak zasada sprzeczna z polskimi zwyczajami językowymi, a nawet z samym typem budowy języka polskiego, którego podstawową cechą jest posiadanie formy odmiany. Musimy więc do różnych wypadków stosować różne kryteria. Wskazówki można znaleźć w zasadach pisowni. W roku 1936 kwestię tę opracowywała Komisja warszawska, w której skład wchodził między innymi prof. Tadeusz Sinko i Boy – Żeleński.

### P.T.

Co oznaczają litery P.T., które się widuje czasem na afiszach albo w tekstach zawiadomień, na przykład: "Spółdzielnia Gminna zawiadamia P.T. konsumentów"? – Są to pierwsze litery wyrazów łacińskich *pleno titulo*, które mają dawać do zrozumienia czytelnikowi, że autor tekstu obdarza go takim tytułem, jaki się mu należy. Jest to etykietalność raczej zbędna i stopniowo wychodząca z mody.

Czy uzasadnione jest używanie przy nazwiskach tytułów wojskowych, nawet jeżeli wiadomo, że ten, o którym mowa, nie jest w służbie czynnej, np. generał de Gaulle, pułkownik Nasser? Czy zachodzi tu analogia do tytułów naukowych, jak *docent, doktor, profesor* używanych stale w połączeniu z nazwiskiem? – Kwestia dotyczy nie gramatyki ale zwyczajów towarzyskich; a trochę także spraw dyplomatycznych. Czynny polityk, jeżeli chce, żeby pamiętano o jego kwalifikacjach wojskowych, może swego wojskowego tytułu używać, jeżeli przeciwnie, zależy mu na występowaniu wyłącznie w charakterze osoby cywilnej, robić tego nie będzie. W stosunkach towarzyskich do emerytowanych wojskowych ich dawny tytuł zwykle się stosuje.

### Kooprodukcja

W pismach widuje się czasem formę *kooprodukcja*: polega ona chyba na nieporozumieniu? – Oczywiście. Wyrazy *kooperacja, kooptacja, koordynacja* są rzeczownikami utworzonymi od czasowników *kooperować, kooptować, koordynować*, w których przedrostkiem dodanym do czasowników *operować, optować, ordynować* jest cząstka *ko-*. Grupa głoskowa *koo-* powstaje w tych formach przypadkowo, gdybyśmy w formach *kooperować, kooptować* wyodrębnili cząstkę *koo-* to pozostałyby nam bezsensowne skrawki form *perować, ptować*, a ich bezsensowność byłaby oczywistym świadectwem tego, że tak dzielić nie można. Nonsensem jest też i forma *kooprodukcja*, w której cząstka *koo-* potraktowana jako przedrostek dodana została do *produkcji*. Pod względem formalnym poprawna byłaby *koprodukcja*, ale dwie pierwsze sylaby mogłyby się komuś kojarzyć z *koprołacją*, który to termin oznacza «chorobliwą skłonność do mówienia nieprzyzwoi-

tych wyrazów» (greckie *kopros* znaczy "brud, gnój"). Nie wywołuje zastrzeżeń *współprodukcja* mimo, że jest językowo niejednolita, polsko-łacińska.

### *Zabić się na śmierć*

Czy należy potępiać używanie takich zwrotów, jak *zabił się na śmierć*, *upadł na dół*, *podniósł głowę do góry*, w których wyrazy następujące po czasowniku nie dodają nic nowego do jego treści? – Nie wszystkie wymienione zwroty są pod względem stylistycznym jednakowe. *Zabić się na śmierć* – ma odcień trochę wiechowy, wyrazy *na śmierć* nadają zwrotowi odcień ekspresywności, są wyrazem pewnej postawy uczuciowej tego, kto opowiada o zdarzeniu. Jest to stylizacja trochę przypominająca lamentowanie: "zabił się, na śmierć się zabił" i nie nadająca się do stosowania, kiedy się informuje o fakcie w sposób zwykły, neutralnie stwierdzający. Zresztą sformułowaniu "neutralnemu" opanowanemu może towarzyszyć intensywniejsze uczucie niż różnym odmianom stylistycznym "biadania". Zwrot *upadł na dół* jest trochę nieudany, powiedziałoby się raczej *upadł w dół*, gdyby się chciało dodatkowo akcentować kierunek upadku, co jest w zasadzie zbędne. Zwrot *podniósł głowę do góry* rażący nie jest. W czasowniku *podnosić* Linde wyodrębnił między innymi dwa odcienie znaczeniowe: pierwszy wyjaśnia za pomocą określenia "podjąć co upadłego, na przykład z ziemi". Wśród przykładów ilustrujących ten odcień znajdujemy następujące: "u nóg swoich leżącego – podniósł", "potrzebnych ratować, upadłych podnosić", "nędznego podnosić, to jest spomóc, pocieszyć". W tych wszystkich przykładach *podnosić* znaczy czasem przenośnie "dźwigać z dołu"; wykonujący czynność podnosi coś lub kogoś do swego poziomu, ale nie wyżej. Drugie znaczenie określał Linde słowami: "w górę co podnosić, wznosić, podwyższyć". Przykład ilustrujący wzięty jest z "Regulaminu excecunku kawaleryi narodowej" z osiemnastego wieku: "Na słowo komenderującego: podnieście broń! przy trzecim bączku za broń się chwyta a podnosi się szybko do góry". W słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego zacytowany jest przykład z Wujka: "podnosiłem oczy moje na góry, skąd mi przyjdzie pomoc". Wyrażenia "na góry" i "do góry" są pod względem znaczeniowym bliskie sobie, każde z nich precyzuje kierunek czynności, którą oznacza czasownik *podnosić*. Wzwrocie *podnieść głowę do góry* można, ściśle analizując ten zwrot, wykryć pewien pleonazm, ale jak wspominałem, niepoprawności w tym zwrocie nie ma.

### *Międzyzdroje*

Jaka jest poprawna forma miejscownika *Międzyzdroje*? W tej miejscowości na wszystkich tablicach widnieje napis "w Międzyzdrojach", korespondentka sądzi jednak, że forma mianownika *Międzyzdroje* powinna być rozumiana jako forma liczby pojedynczej rodzaju nijakiego, a nie jako liczba mnoga, wobec czego miejscownik miałby formę w *Międzyzdroju*, a nie w *Międzyzdrojach*. Uwaga

korespondentki świadczy o właściwym odczuwaniu budowy słowotwórczej wyrazów polskich. Wyraz *między* jest przyimkiem, przyimki nie bywają w języku polskim używane w funkcji przydawkowej, to znaczy, że nie można utworzyć – a przynajmniej nie powinno się tworzyć – wyrazów złożonych, w których przyimek występowałby jako określenie rzeczownika. Rzeczownik na przykład *brzeg* można określać za pomocą dowolnego – w granicach sensowności – przymiotnika, ale nie można do tego wyrazu doczepić żadnego przyimka, żeby utworzyć wyraz nowy. Nie można powiedzieć *międzybrzeg, zabrzeg, nabrzeg, wybrzeg*, bo w języku polskim przedrostki dodawane są do tematów czasownikowych (*pisać, zapisać, opisać, napisać* itd.), ale nie do rzeczowników. Miejscowość położoną między lasami możemy nazwać *Międzylesiem*, rozszerzając rzeczownik *las* jednocześnie za pomocą przyimka (przedrostka) i przyrostka – to jest wypadek pospolity, – ale połączenie przyimka *między* z rzeczownikiem *las*, a więc *międzylas*, nie tworzy żadnej sensownej całości. Gdybyśmy rozumieli, że *Międzyzdroje*, to forma liczby mnogiej, to byłyby to jakieś źródła scharakteryzowane za pomocą przyimka *między*, a to nie ma sensu. Jako forma natomiast liczby pojedynczej rodzaju nijakiego *Międzyzdroje* to taki sam typ jak *Międzylesie*, a więc typ nie wywołujący wątpliwości. Niestety jednak zdaje się że *te Międzyzdroje*, a nie *to Międzyzdroje*, są w powszechnym użyciu.

#### *Jeszcze raz o około.*

Pytaniem, które się często powtarza w listach, jest pytanie dotyczące tego, czy wyraz *około* w znaczeniu "w przybliżeniu, mniej więcej" rządzi dopełniaczem czy nie, to znaczy na przykład jak się powinno mówić: "około dwustu osób" czy "około dwieście osób"? Mimo wyjaśnień, że *około* jest przyimkiem i nie bywa używane przysłówkowo i że należy wobec tego mówić "około dwustu osób", a nie "około dwieście osób", analogia do konstrukcji "było blisko dwieście osób" działa w języku potocznym dosyć mocno, tak mocno nawet, że odróżnienie obu wyrażen sprawia niektórym osobom trudności. Słyszy się czasem argument: jeżeli "blisko dwieście osób", to powinno być i "około dwieście osób", bo to to samo znaczy. Rozporządzam materiałem przykładowym, z którego wynika, że przyimkowy charakter wyrazu *około* w tradycji językowej tkwi mocno, przysłówkowe zaś jego używanie szerzy się dopiero w ostatnich czasach, na południu Polski mocniej niż w centrum. Oto jak mniej więcej wygląda stan rzeczy w świetle przykładów znajdujących się w archiwum Redakcji Słownika Języka Polskiego. Nie ma żadnych wahań w zakresie przybliżonych określeń czasu, takich na przykład jak *około pierwszej w nocy, około godziny jedenastej, około południa, około północy, około trzeciej, około dziesiątej, około piątej po południu, około czwartej po południu, około pierwszej z południa, około dziewiątej wieczór, około Bożego Narodzenia* – wymienione wyrażenia wzięte są z Krasickiego, Żeromskiego, Prusa, Gomulickiego, Struga, Lema, Paradowskiego, Kruczkowskiego, Szmaglewskiej, Mariana Brandysa. W określeniach czasu różnica między wyrazami *około* a *blisko* jest podwójna: znaczeniowa i składniowa. Gdy powiemy: *była blisko dziewiąta*, znaczy to, że godzina dziewiąta się zbliżała, ale jej jeszcze nie było. *Blisko* znaczy w tym połączeniu tyle co prawie:



była prawie *dziewiąta* znaczyłoby mniej więcej to samo. Gdybyśmy powiedzieli: *dziewiąta była blisko przysłówki blisko* byłby okolicznikiem, składnikiem orzeczenia. Ale bywa on używany w takich wyrażeniach raczej jako przysłówkowe określenie liczebnika *dziewiąta* (z domyślnym: godzina). Zdanie *było około dziewiątej* znaczy, że to, o czym się mówi, działo się albo trochę przed *dziewiątą*, albo trochę po *dziewiątej* i o tę drugą możliwość różni się użycie przyimka *około* od przysłówkowo użytego *blisko*. Na tym polega różnica znaczeniowa między omawianymi wyrazami. Pod względem składniowym różnią się one tym, że *blisko* bywa używane i jako przyimek (*blisko domu*) i jako przysówek (*dom jest już blisko*), *około* natomiast – zgodnie z tym, co dziś należy uważać za normę – jest tylko przyimkiem. Potwierdzić to mogą następujące przykłady wybrane z dzieł pisarzy wieku XIX i nam współczesnych. Różnią się one od przykładów wymienionych poprzednio tym, że są przybliżonymi określeniami nie czasu, ale rozmaitych liczb. Dla oszczędności miejsca wymienimy tylko nazwiska autorów. Kraszewski: "człowiek niemłody (...) ma lat około siedemdziesięciu"; "mógł mieć około lat czterdziestu". Dygasiński: "około stu tysięcy rubli posagu"; Bałucki: "przynosiło mu to około trzystu florenów". Orzeszkowa: "około stu par poczęło się obracać dokoła sali". Prus: "miał lat około siedemdziesięciu"; "zarabia pędzlem około ośmiuset rubli". Sienkiewicz: "pan Wołodyjowski mógł wyprowadzić przeciw niemu około trzystu szabel", "około stu zbrojnych ludzi stanęło (...) w Wodoktach dla obrony", "do Assuanu było jeszcze (...) około pięciu dni drogi", "Gustaw był to mały i chudy mężczyzna, lat około dwudziestu trzech". Żeromski: "wpuszczono tedy do tej izby około stu wyrostków". Artur Gruszecki: "był to człowiek około lat czterdziestu". Parandowski: "około czterdziestu tysięcy" (domyślne kilometrów), "mogło być około dwu koron". Newerly: "minęło ich dwóch wyrostków lat około osiemnastu". Meissner: "miała lat około czterdziestu pięciu". Szmagłewska: "około trzystu kobiet", "około tysiąca". Na tle tej tak wyraźnej tradycji odcinają się jako niewątpliwie rażące – szczęśliwie jak dotychczas w utworach literackich bardzo rzadkie i nie u najwybitniejszych autorów – konstrukcje z *około* potraktowanym jako przysówek. Spotykamy to na przykład w dobrej zresztą powieści dla młodzieży "Przygody Meliklesa Greka", "cała armia grecka, licząca w tej chwili około siedem tysięcy żołnierzy, ruszyła pod osłoną nocy". Ten, kto stosuje taką konstrukcję, wypada w tym punkcie z nurtu historii języka: pisze *około siedem tysięcy*, bo znajomość stanu rzeczy, który panował dotychczas, to znaczy, który panował przed nim i który on, indywidualny autor, powinien znać, a znając powinien się z tym stanem liczyć, ta znajomość w niczym nie znajduje wyrazu.

Przypuszczenie najprostsze: autor wprowadzający innowację po prostu nie wie, zamiast czego ją wprowadza, a to znaczy, że on, piszący, mniej czyta, mniej wie, niżby był powinien. Każda niewiedza jest słabością, nieznaną języka i jego historii jest i słabością indywidualną, i faktem o ujemnej wartości w życiu społeczno-kulturalnym, bo zmiany płynące z ignorancji są zaprzeczeniem postępu. Postęp prawdziwy może polegać tylko na wprowadzaniu zmian przemyślanych do dziedzin, które się zna i ogarnia myślowo jako całość.

### Zrzyny – formy odmiany

Dwaj inżynierowie zwracają się z prośbą "o wyjaśnienie jak powinien brzmieć drugi przypadek liczby mnogiej od pierwszego przypadku liczby mnogiej rzeczownika *zrzyny*." Jak widać ze stylizacji pytania, przedstawiciele umiejętności technicznych nie lekceważą gramatyki i gramatycznej terminologii; gramatyk mógłby nawet coś ze swego zawodowego języka opuścić, a mianowicie w definicji drugiego przypadku liczby mnogiej wzmiankę o pierwszym przypadku, ale to drobiazg. Ponieważ *zrzyny* są to odpady drzewne powstające przy produkcji tarcicy obrzynanej, więc autorzy listu sądzą, że nazwa ta powinna mieć odmianę taką jak nazwy innych materiałów drzewnych, a więc jak *deska*, *dłużycza*, *kłoda*, *okleina*, *sklejka*, *strużyna*. Ta analogia przemawiałaby za formą tych *zrzyn*. Ale na tej analogii nie można się oprzeć. Działy produkcji a działy gramatyki to są rzeczy różne. Spróbujmy najpierw wyjaśnić, do jakiego typu słowotwórczego może należeć forma liczby pojedynczej odpowiadająca liczbie mnogiej *zrzyny*. W grę wchodzi dwie możliwości: *ten zrzyn* albo *ta zrzyna*. Forma *zrzyn* składa się z przedrostka i rdzenia czasownikowego, tak samo jak analogiczne pod względem budowy wyrazy *splot*, *spust*, *zlot*, *stop* (od topienia), *zjazd*, *zbieg*, *spęd* – żeby poprzestać na formacjach zawierających przedrostek *z-*, bo już one są wystarczająco liczne. Pod względem znaczeniowym najbliższe sobie są wyrazy *zrzyn*, *splot*, *stop* – to, co jest zrzynane, to, co jest splecione, to, co jest stopione, czyli nazwy wytworów (biernych podmiotów) pewnych czynności. Pod względem słowotwórczym nie można więc formy męskiej *zrzyn* zdyskwalifikować. Co do formy żeńskiej *zrzyna*, to składa się ona z przedrostka, rdzenia czasownikowego i przyrostka *-a* tak jak wyrazy *zwada*, *zmowa*, *zemsta*, *zgoda*, *zdrada* (od pierwotnego *zradzić*, z wtórnym wtrąconym *d-*) – żeby znów poprzestać na przykładach zawierających przedrostek *z-*. Jaki stąd wniosek? Ten, że formy *zrzyn* i *zrzyna* pod względem słowotwórczym należą do typów w języku polskim równouprawnionych. W słowniku Warszawskim wymienione są obie formy: i *zrzyn* i *zrzyna*. Pierwszą ilustruje cytat z Żeromskiego: "Chata z kołków, zrzynów, z gliny i ziemi uklepana, drżała..." U Lindego nie ma żadnej z tych form, w Słowniku wileńskim jest *zrzyna* w znaczeniu "tarcicy od brzegu, czyli kory wyrżniętej" i *zrzynek* objaśniony jako "część jakakolwiek oderżnięta od całości". Między tymi formami trudno więc dokonać wyboru. Dla rozstrzygnięcia o formie dopełniacza liczby mnogiej: *tych zrzynów* czy *tych zrzyn* trzeba się oprzeć na czym innym. Forma liczby pojedynczej omawianego wyrazu jest, jak między innymi można wnosić z listu, nie używana, niektórzy technicy powątpiewają w ogóle o jej istnieniu. Wobec tego można potraktować formę *zrzyny* jako tak zwane plurale tantum i włączyć ją do używanych tylko w liczbie mnogiej wyrazów odczasownikowych takich jak: *heblowiny*, *obierzyny*, *wypociny*, *oczepiny*, *postrzyżyny*, opowiadając się tym samym za dopełniaczem *tych zrzyn*.

## KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencionowane przez PAN i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN Warszawa Pałac Kultury i Nauki 16 piętro, tel. 6-31-95.

## KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% droższa od ceny podanej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12.

## KOMUNIKAT INFORMACYJNY

Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników, że od dnia 1 lipca 1958 r. Poradnik Językowy nie jest sprzedawany w kioskach. Można go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.

---

---

### ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

### WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 60.— zł (10 zeszytów)  
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 30.— zł (5 zeszytów)  
Cena pojedynczego zeszytu 6.— zł, podwójnego 12.— zł.

---

Nakład 2150. Pap. druk. sat. kl. V. g. 70, B-1. Druk ukończono w maju 1960 r.  
Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 34/60/0 C-31

*Słownik języka polskiego* — pod redakcją prof. dr W. Doroszewskiego. Tom I, str. 1206, papier biblijny, opr. pł.      zł 200.—

Pierwszy tom zawiera wstęp, objaśnienia morfologiczne, spis źródeł i wyrazy mowy polskiej na litery A, B, C i Ć. Słownik obejmuje cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe powstałe współcześnie. Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu, charakterystyczne przekłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

*Podręczny słownik języka polskiego*. Wydanie fotooffsetowe na podstawie wydania M. Arcta z r. 1939. Str. 496, opr. pł.,      zł 130.—

Słownik zawiera 40 000 słów, 183 tablice rysunkowe. Definicje haseł są lakoniczne, dokładne i jasne. Przy wyrazach dawno i świeżo przyswojonych podana jest etymologia wyrazu. Ze względu na przystępne opracowanie może z niego korzystać każdy, kto pragnie poprawnie mówić i pisać po polsku.

A. BRÜCKNER, *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Wydanie fotooffsetowe, str. 805, opr. pł.,      zł 130.—

Słownik dostarcza interesującego materiału z dziejów kultury i rozwoju języka polskiego, zawiera dane o wyrazach swojskich, zapożyczonych oraz wpływach polskiego słownictwa na inne języki.

Słownik nieodzowny dla filologa-polonisty, historyka, literata, a także dla miłośnika języka polskiego.

F. JAKUBOWSKI: *Mały słownik wyrazów obcych*, str. 403,      zł 25.—

Słownik zawiera około 6 000 wyrazów obcych. Podane są w nim przede wszystkim wyrazy, które nie są jeszcze całkowicie przyswojone, a należą do częściej spotykanych.

E. i F. PRZYŁUBSCY: *Język polski na codzień*, str. 388, ilustr., opr. pł.      zł 30.—

Poradnik językowy i samouczek przeznaczony dla tych, którzy posiadając podstawowe wykształcenie chcieliby zdobyć pewność, że posługują się poprawną polszczyzną. Książka składa się z 2 części: część pierwsza zaznajamia z wiadomościami gramatycznymi, zasadami pisowni i składnią języka, część druga obejmuje słowniczek trudniejszych wyrazów wraz z ich odmianą.

---

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”